Nr. 12 — Lwów — Piątek dnia 16 Stycznia. — Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Marcelego I P. — Malachiasza Pr.
Jutro: św. Antoniego P. — Zgrom. 72 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 m. 29

Długość dnia godzin 8 minut 37
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sytuacya parlamentarna.

Wśród bardzo niepomyślnych widoków zbiera się dziś Rada państwa na nową sesyę. Czesi i Niemcy stoją przeciwko sobie w pozycyi wojennej i do tej pory nie wiadomo jeszcze, czy Izba będzie mogła przystąpić do porządku dziennego, czy też będzie zmuszona marnować drogi czas na młóceniu sieczki obstrukcyjnej, tj. na debatę nad kilkudziesięciu nagłymi wnioskami. Przez cały dzień wczorajszy toczyły się między stronnictwami rokowania mające na celu uwolnienie porządku dziennego od tej zapory obstrukcyjnej. Ponieważ wnioski nagłe postawione są przeważnie przez Czechów, przeto starano się skłonić ich do cofnięcia ich, lub przynajmniej do przyznania pierwszeństwa sprawom, postawionym na porządku dziennym, tj. sprawie cukrowej, kontyngentowi rekruta, budżetowi i ustawie prasowej. Podobno młodoczesi skłonni są przyznać pierwszeństwo jedynie sprawie cukrowej, na to jednak nie chcą godzić się Niemcy i wołają: „wszystko albo nic“. Dziś przed posiedzeniem Izby naradzać się mają w tej sprawie jeszcze raz czescy i niemieccy mężowie zaufania.

Bardzo trafnie omawia *Czas* obecną opłakaną sytuacyę. Pisze on:

„Państwo znajduje się w zastoju, jeżeli nie cofa się, na wszystkich polach życia społecznego. Zatamowana maszyna ustawodawcza nie podąża za rozwojem innych państw, zaniedbuje wszystkie potrzeby ekonomiczne, cywilizacyjne i socyalne ludności, wywołuje rozkład, a przez to pesymizm, zanik energii, nieledwie rozpacz.

Wprost z przerażeniem spogląda ludność na instytucyę, która miała być ochroną jej wolności i narzędziem do zdobywania i rozwijania jej dobrobytu. Zamiast tego stała się terenem, na którym stronnictwa rywalizują o popularność, na którym panuje nie rozum polityczny, ale szowinizm i radykalizm, na którym tryumfy święcą wszystkie zapędy odśrodkowe, a grzebie się zwolna, ale systematycznie, najszczytniejszą ideę cywilizowanych narodów, ideę państwa.

Parlament stał się gniazdem, z którego na wszystkie kraje rozchodzi się niemoc, paraliżująca wszelki ruch i wszelki postęp. Zamiast rozwoju kultury i dobrobytu przynosi ta instytucya, z takiem upragnieniem oczekiwana przez ludy, demoralizacyę i rozstrój. Z góry płynie dzisiaj odstraszający przykład nieustającej niezgody, nienasyconych ambicyj, niskich i drobnych sztuczek, stosowanych tam, gdzie potrzeba wielkiego ducha i poświęcenia.

W jednem ze swoich przemówień powiedział prezydent gabinetu, że wybiła ostatnia godzina do usunięcia przyczyn obecnego stanu. Zbierająca się dziś Izba powinna o tem pamiętać, bo tak jest rzeczywiście.“

Dramat saski.

Sprawa saskiej następczyni tronu księżnej Ludwiki miała dotychczas charakter romantyczny, a ściślej mówiąc, skandaliczny, teraz nabierać zaczyna charakteru politycznego. Tak przynajmniej wnioskować można z artykułu pisma *Dresdner Zeitung*, który zrobił w Niemczech duże wrażenie i cytowany jest przez wszystkie inne dzienniki z objaśnieniami i dodatkami.

Artykuł ten jest rzeczywiście bardzo ciekawy. Powiada on, że sprawa następczyni wstrząsnęła do głębi ludnością Saksonii i że ludność ta staje raczej po stronie księżnej, niż po stronie jej rodziny. I z tego właśnie rozdrażnienia na rodzinę królewską wyniknąć mogą, zdaniem *Gazety Dreźdeńskiej*, najpoważniejsze następstwa. Jakie? — nie powiada wyraźnie, lecz łatwo zrozumieć, że ma na myśli przewrót dynastyczny. Zapewne, gdyby aż do tego przyszło, sprawa nabrałaby doniosłości większej, niż marzyła jej bezpośrednia sprawczyni, która, jak mówią jej adoratorzy w prasie, broniła tylko „praw serca“.

Że księżna, porzucająca tron dla kochanka niskiego stanu, może budzić współczucie sentymentalnego tłumu, który lubi ballady, to jest zrozumiałe. Ale kiedy mówią, że zmysł moralny tego tłumu przebacza kobiecie, która porzuciła rodzinę, przebacza matce, która się wyrzekła dzieci dla kochanka, to już domyślać się musimy jakichś powodów ubocznych, które tu krzywią i paczą jasność sądu owego tłumu. Jakoż istotnie, powody takie są i właśnie artykuł *Gazety Dreźdeńskiej* pozwala je rozpoznać.

Jak wiadomo, panująca rodzina saska wyznaje religię katolicką, a ogromna większość ludności saskiej należy do wyznań protestanckich. Gdy jednocześnie „namiętności socyalne“ w kraju są wzburzone, gdy, jak powiada *Dr. Ztg.* „nigdzie w Niemczech przeciwieństwo biednych i bogatych nie jest tak jaskrawe, jak w Saksonii“; gdy w dodatku wszyscy w kraju, wielcy i mali, ludzie i stronnictwa, doznali upokorzenia i zawstydzenia przez to, co się stało — wyobrazić sobie można, jaki podatny znalazł się grunt dla agitatorów, chcących wyzyskać okoliczność w duchu opozycyjnym i nawet wprost rewolucyjnym. Utworzyło się kilka naraz legend, które odrazu przyjęły się w szerokich masach. Jedną z nich jest, że następczyni tronu — była prześladowana. Dręczono ją, więziono, grożono domem obłąkanych.... Dlaczego? Dlatego, że jeździła tramwajem?

Naturalnie, w wielu rzeczach, które etykieta dworska uważa za przekroczenie, mieszczanin lipski, czy drezdeński nie może dopatrzyć cienia winy i chętnie wierzy, że prześladowano niewinną.

Ale skąd się brał ten duch prześladowczy? Tu znowu podejrzliwość protestancka nie potrzebowała się długo namyślać. Dwór jest katolicki, więc — wszystko złe musieli sprawić.... Jezuici. W jaki sposób? — trudno dociec, ale opinia tłumu nie bada tych rzeczy. Wystarczają jej półsłówka. Jeśli Jezuici rządzą na dworze królewskim, a dwór rządzi krajem, to znaczy, że Jezuici rządzą krajem. Na to protestancka Saksonia zgodzić się nie może. Kochanka księżnej, Girona, głos ludu zrobił także Jezuitą. Tylko tu znowu sprawa jest niejasną. Czy Giron wspólnie z księżną zbuntował się przeciw tyranii dworskiej i jest razem z nią bohaterem niezawisłości moralnej, czy też był on świadomem narzędziem jej zguby? I zdania i uczucia są podzielone.

Jezuici na dworze, prześladowania, intrygi, dramaty serc — to wystarcza aż nadto, żeby wywołać w masach podniecenie. A skoro jest gotowe podniecenie, byłoby dziwnem, gdyby stronnictwa polityczne i społeczne nie starały się go wyzyskać dla celów agitacyjnych. Taką też jest geneza niepokoju o przyszłe wielkie polityczne następstwa ucieczki księżnej, który się odbił w artykule *Gazety Dreźdeńskiej*.

Że Jezuici wcale nie rządzą dworem królewskim i że ich wcale tam nie ma, to fakt; że legendy o stosunkach dworskich są w znacznej części fałszywe, to także nie ulega wątpliwości. Ale to nic nie znaczy. Agitatorzy postarali się o to, aby tłum uznał zmyślenie za niewątpliwą prawdę i to może mieć następstwa przy dalszym rozwoju wypadków. Proces rozwodowy i jego przebieg, sposób załatwienia sprawy księżnej z rodziną i stosunku jej z Gironem — wszystko to zaważy na szali przyszłych usposobień.

Chmury, które widzi na horyzoncie saskim *Gazeta Dreźdeńska*, rzeczywiście wyglądają w tej chwili groźnie i niepokojąco. Nie ma jednak pewności, że się nie rozejdą i że sprawa, która je napędziła, nie wróci do znaczenia zwykłego nieszczęścia rodzinnego. Gdyby zresztą miało się stać inaczej, nikt w tej chwili nawet w Niemczech nie zdaje sobie sprawy z obrotu, jaki przybrałyby wypadki.

Sprawa macedońska.

W Konstantynopolu, w staro-tureckich kołach, rozwinęła się silna agitacya przeciw wszelkim reformom korzystnym dla chrześcijańskiej ludności. Staro-Turcy, na których czele stanęli wodzowie plemion albańskich, domagają się od sułtana odwołania z Macedonii jeneralnego inspektora Hilmiego-baszy, który nader energicznie usuwa złych urzędników, a wszędzie stara się uczynić zadość potrzebom chrześcijańskiej ludności. Ci staro-Turcy żądają także rozwiązania utworzonej w Konstantynopolu „specyalnej komisyi“, która pod kierunkiem Ferida-baszy obmyśla nowy ustrój dla wszystkich ziem europejskiej Turcyi i już kazała usunąć skompromitowanych urzędników, zamianowała wielu chrześcijan sędziami, a przystąpiła do organizacyi żandarmeryi, w której oficerami mają być Belgowie i Szwajcarzy. Ten prąd staro-turecki jest o tyle silny, że już zaczynają w Konstantynopolu mówić o tem, że całe ministeryum, które pod naciskiem mocarstw zgodziło się na reformy, będzie musiało ustąpić.

O źródle potęgi staro-tureckiej ciekawe rzeczy podał prezes komitetu macedońskiego p. Michajłowski w sprawozdaniu złożonem teraz w Sofii ze swej podróży po europejskich dworach. Rzekł on, że trzeba najusilniej doradzać Macedończykom, aby się zastosowali do wskazówek mocarstw i zaniechali powstania, albowiem żadne mocarstwo nie stanie w ich obronie i wojny nie wyda Turcyi. Spokój w Macedonii przekona jednak mocarstwa, że sułtan nie dotrzyma żadnego przyrzeczenia i nawet te reformy, które teraz wprowadza, niebawem pocznie odrabiać. Inaczej nie może on nawet postąpić, bo Niemcy są przeciwne poprawie losu chrześcijan tureckich; one właśnie „stoją na straży nietykalności tureckiego niedołęztwa“ i użyczają poparcia stronnictwu staro-tureckiemu. „Jeżeli — rzekł p. Michajłowski — Rosya i Austrya naprawdę chcą poprawić los Macedończyków, to powinny swój nacisk wykonywać nie w Konstantynopolu, ale w Berlinie, bo tam rezyduje teraz rzeczywisty sułtan turecki, a ów mieszkający w Ildiz-Kiosku jest tylko wykonawcą jego wskazówek“.

Zjazd powiatowy w Podhajcach.

Obrady zjazdu powiatowego, który 11 b. m. odbył się w Podhajcach, zagaił marszałek poseł Lityński, zaznaczając potrzebę skupienia sił w obozie narodowym. „Ziemia ta — mówił on — jest krwią polską zroszona, jak mało która inna, a stąd płynie obowiązek przechowania polskich tradycyj, przejęcia się silną wiarą, pielęgnowania miłości Ojczyzny i narowych ideałów“. Mówca przedstawił delegata centralnego komitetu dr. Włodzimierza K o z ł o w s k i e g o. Uczestników zebrania było przeszło 200.

Delegat centralnego komitetu dr. Włodzimierz Kozłowski objaśnił zasady nowej organizacyi i nawiązując do słów marszałka Lityńskiego, podniósł historyczne wspomnienia, które się łączą z okolicą Podhajec.

Następnie zgromadzenie uchwaliło przedstawić centralnemu komitetowi na mężów zaufania: marszałka Lityńskiego, Juliana br. Błażowskiego, Wład. Jankowskiego, ks. prob. Piotra Niedźwieckiego, aptekarza Kwiatkiewicza, wójta J. Bieleckiego, ks. Rom. Rutkowskiego, właśc. Michała Sochackiego, wiceburm. Rotenberga, właśc. Józefa Januszkiewicza, wójta Jana Listwana, ks. prob. Ant. Rokosza, Józefa Sługockiego ze Swejkowa, nacz. sądu Juliusza Garlickiego, adj. Konrada Zarembę, Mich. Iwańskiego, Jul. Szczepańskiego z Zawałowa, Wal. Kozłowskiego z Sokołowa. Przewodniczącym wybrano marszałka p. Lityńskiego, korespondentem p. Wład. Jankowskiego, skarbnikiem Juliana br. Błażowskiego.

Do ściślejszego komitetu wybrano: marszałka Lityńskiego, bar. Juliana Błażowskiego, sędziego Zarębę, X. Rutkowskiego z Podhajec, Józefa Sługockiego ze Swejkowa, Januszewicza Józefa i Kwiatkowskiego Władysława.

W dyskusyi wzięli udział p. Jankowski, bar. Błażowski, X. Niedźwiedzki, Bielecki wójt z Rosochowaćca, który podnosił potrzebę udziału włościan w akcyi komitetów miejscowych.

Przybyły w mundurze gimnazyalnym Rusin, były uczeń gimnazyalny, szesnastoletni niedorostek ruski, usiłuje namiętną mową zakłócić zgromadzenie i wywołać awanturę, co mu się jednak nie udaje, ze wstydem więc opuszcza zgromadzenie.

Wójt z Rosochowaćca Jan B i e l e c k i, w długiem i doskonale wygłoszonem przemówieniu podnosił, że pomiędzy Polakami a Rusinami zgoda panować może i panować powinna. Pomiędzy ludem ruskim nie ma żadnej animozyi do Polaków, a pomiędzy polskim żadnej niechęci do Rusinów. Niechęć ku Polakom usiłują w serca Rusinów wszczepić obcewywioły, dlatego też należy osłabiać wpływ tych agitatorów, którzy usiłują zakazić serca jadem nienawiści i naruszyć odwieczną zgodę. Mówca z żalem podnosił krzywdy, jakie czynią Polakom, odrywając ich bezprawnie od rzymskiego obrządku.

Poseł br. Julian B ł a ż o w s k i popiera program społecznej pracy, przedstawiony przez komitet centralny. Komitet centralny uczynił co uczynić mógł, dając inicyatywę, wykonanie zależy od wytrwałości i energii powiatu podhajeckiego. Nad brakiem ciągłości narodowej i społecznej organizacyi nieraz ubolewaliśmy, jest też nadzieja, że zdobędziemy się na energię i od razu przejdziemy od słów do czynów, stawiając podwaliny lepszej przyszłości.

Jan L i s t w a n, wójt Toustobab, wytykał, że księża ruscy chrzczą dzieci rzymsko-katolickiego obrządku i nie posyłają kartek księżom rzymsko-katolickim, wskutek tego bezprawnie i bezwiednie ochrzczeni według obrządku grecko-katolickiego usuwają się od konkurencyi kościelnej. Mówca podnosi dalej brak szkół dla miejscowości polskich i zaniedbanie języka polskiego.

W dyskusyi nad sprawą narodowościową i obrządkiem łacińskim wzięli udział: X. Piotr Niedźwiecki, proboszcz z Wiśniowczyka, X. Antoni Rokosz, proboszcz z Horożanki, p. Dyonizy Starzyński, właściciel dóbr, X. Roman Rutkowski, wikary z Podhajec, i p. Władysław Jankowski, wł. dóbr z Rosochowaćca.

Parafij łać. jest w Podhajeckiem 9, ruskich zaś 31, kaplic łać. 9, a ruskich cerkwi 18, polskich zięży w całym powiecie 11, ruskich zaś 35. Na 41 szkół w powiecie jest 13 z językiem polskim, a 28 z ruskim językiem wykładowym. Czytelni polskich jest zaledwie 5, podczas gdy ruska jest niemal w każdej wsi.

X. R o k o s z wykazywał, że wszyscy, jak jesteśmy, za mało dbamy o swoje własne interesy, a przez nieuzasadnioną kurtoazyę często nawet popieramy tych, którzy wprost wychodzą na zniszczenie nas.

Na tem zakończono zebranie. Br. Julian Błażowski podziękował centralnemu komitetowi za inicyatywę, a dr. Kozłowski zgromadzonym za liczne zebranie.

Po zamknięciu zgromadzenia przez marszałka Lityńskiego zebrał się obszerniejszy komitet mężów zaufania i przeprowadził 4-godzinne obrady, w których ganiono na podstawie konkretnych faktów postępowanie niektórych duchownych ruskich, roztrząsano sprawę organizacyi szkół ludowych i wykonywania przepisów o przymusie szkolnym, również sprawy samorządu gminnego, administracyi majątkiem i dobrem gminnem, wykonania ustawy drogowej, dawano przykłady gospodarki pisarzy gminnych, rozpatrywano sprawę autonomii szkolnej i podatkowej. Dalej podniesiono potrzebę abonowania polskich pism dla ludu i założenia gazetki ludowej, uwzględniającej specyalnie stosunki wschodniej Galicyi, uzasadniano poparcie towarzystwa Oświaty ludu i Szkoły ludowej, poddano krytyce niektóre publikacye dla ludu przeznaczone, których autorowie nie dość dobrze znają naturę i upodobania chłopa, ułożono konkretny program założenia 7 nowych czytelń w powiecie i wybrano miejscowości, w których założenie polskich czytelń jest najbardziej naglącem, a wreszcie zastanawiano się nad przyczynami, dla których Kółka rolnicze w powiecie podhajeckim tak powoli i niedostatecznie się rozwijają i badano sprawę instytucyi dla kredytu włościańskiego i sprawę walki z lichwą.

Sprawa cukrowa.

Koło polskie, jak donoszą telegraficznie z Wiednia, zajmowało się na wczorajszem posiedzeniu niemal wyłącznie sprawą cukrową. W debatach wzięli udział członkowie Izby panów ks. Lubomirski, ks. Czartoryski i dr. Biliński, tudzież minister dr. Piętak. Obrady nad tą sprawą, mającą dla kraju naszego pierwszorzędne znaczenie, uznano za ściśle poufne, dlatego też uważamy za rzecz wielce niewłaściwą rozsiewanie alarmujących wieści, w rodzaju takich np. depesz, że „sprawa cukrowa stoi dla Galicyi rozpaczliwie“ itp. Takiem niepokojeniem opinii publicznej utrudnia się tylko stanowisko Koła polskiego, które z pewnością stara się usilnie o to, aby uzyskać dla krajowego przemysłu cukrowego wszystko, co tylko da się uzyskać. Widzimy to z obrad ankiety, zwołanej dla sprawy indywidualnego rozdziału projektowanego kontyngentu cukrowego, gdzie p. Dawid Abrahamowicz tak gorliwie bronił interesów galicyjskich w zakresie cukrownictwa, iż zirytował tem młodoczechów do tego stopnia, iż przedstawiciel ich p. Mastalka zarzucił poniekąd Polakom, iż są nienasyceni i że zagarnąwszy już dla siebie więcej niż połowę kontyngentu wódczanego, chcą obecnie także na kontyngencie cukrowym wzbogacić się kosztem Czechów. Za tę złośliwą insynuacyę otrzymał p. Mastalski należytą odprawę od p. Abrahamowicza. Więc chyba tylko człowiek złej woli mógłby przypuszczać, że Koło polskie w tej arcyważnej sprawie ulegnie czyimkolwiek wpływom, czy to rządu, czy innych stronnictw i nie będzie ze wszystkich sił broniło krajowego przemysłu. Zasłużyło ono w całej pełni na zaufanie kraju i z pewnością pokieruje sprawą należycie, jakkolwiek pozycya jego jest istotnie niesłychanie trudna.

Trudność położenia pochodzi głównie stąd, że przesilenie przemysłu cukrowego, które dało powód do konwencyi brukselskiej i do zamiaru skontyngentowania produkcyi cukru, zastało nas nieprzygotowanych i przypada na okres, w którym dopiero zaczęliśmy myśleć o stworzeniu własnego przemysłu cukrowego. Podczas gdy zachodnie prowincye mają przeszło dwieście fabryk cukru, my mamy wszystkiego trzy, a i z tych najważniejsza, przeworska, istnieje dopiero od lat kilku.

Rząd w wypracowanych przez się projektach ustaw odnośnych chce zapewnić egzystencyę przemysłu cukrowego w przyszłości przez to, że ma on niejako skostnieć w tym stanie, w jakim zaskoczyło go obecne przesilenie.

---

15)

PIERWSZY BAL

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Byłam przez chwilę bardzo niezadowolona z Marychny, ale przy spokojnej rozwadze pogodziłam się z jej obecnem usposobieniem. Była wdzięczna twórcy plotki o milionowym stryju, więc nie potrzebowałam sobie mojego niewinnego żartu wyrzucać. Przytem stawało się zadość życzeniu jej matki. Przywiozła mi dziewczynę, którąśmy żartami niemowlęciem nazwali, a teraz ta sama dziewczyna przemawiała i grzmiała, jak Ristori. Rzucała iskry oczyma i używała krańcowych wyrażeń. Z poleskiej parafianki, w kilka miesięcy zrobiła się rezolutna panna, a nawet trochę emancypatka! Wszak chciała o czwartej rano chodzić do krów i uczyć dzieci!

Napisałam do Jadwisi, że Marychna wybornie się bawiła podczas karnawału, że się bardzo podobała, że zdobyła umiejętność rozmawiania i obracania się w świecie, ale, że tęskni do domu i pragnie koniecznie powrócić. Jadwisia odpisała, prosząc, by Marychna została kilka tygodni. Po świętach starego stylu, ojciec Marychny miał odwozić chłopca do Warszawy. Wtedy wstąpi do Zakrzywca i zabierze córkę.

W gruncie rzeczy byłam kontenta, że Marychna sobie pojedzie. Z początku lubiłam ją bardzo, ale nagle zdziwaczała, wróciła do swoich skromnych sukienek, strojniejszych kłaść nie chciała, w głowie jej się przewróciło na dobre, stała się jakąś socyalistką, nienawidzącą świata, ludzi bogatych... Czułam, że przestałam mieć wpływ na nią. Przytem nie cierpię krańcowości, a ona teraz ciągle w krańcowość wpadała. Chciałam z początku mówić z nią rozsądnie, bielmo z oczu jej zdejmować; nie dała bielma ruszyć, więc żyłyśmy w zgodzie niby, ale myśli jednej szły na prawo, a drugiej na lewo.

Na święta miały przyjechać moje córki z zięciami. W drugie święto zwykle przyjmujemy sąsiadów, a nasz kucharz ma różne wyborne sekrety, co do zimnych mięsiw, ostrych, ale nie za ostrych sosów, ciast i mazurków. Mój mąż bardzo lubił święcone; nawet zwykle po niem chorował. Ja znowu lubiłam ten stół zastawiony, tę zieloność, którą go przybierano, kwiaty, rzodkiewkę, sałatę, bo to wszystko mówiło mi o wiośnie, która ze wszystkich pór roku jest mi najmilszą. Przytem przyjeżdżały moje córki z dziećmi... Wprawdzie przywoziły mi zięciów, których z całego serca nie lubię, ale każdy materyał ma lewą stronę.

Wielka sobota. Ksiądz przyjechał bardzo późno, bo taki był zwyczaj, że u nas święcił na ostatku i zostawał na herbacie, przy której napoczynaliśmy już baby i mazurki, co przy kawiorze smakuje nie gorzej, niż po mięsiwach.

Siedzimy tedy przy wieczornej herbacie, proboszcz opowiada, jak pewnego razu umarły który był w letargu, zaczął w najlepsze podnosić wieko trumny i jak on został z nim na cztery oczy, bo wszyscy obecni, co do jednego uciekli.

W tem turkot: ktoś przed ganek zajeżdża.

— To z pociągu — rzecze jeden z moich zięciów, patrząc na zegarek.

— Ale kto? W Wielką sobotę?

— To nie z pociągu, ale pewno po mnie, do chorego — rzekł ksiądz proboszcz. — Wiem, że mieszczanin jeden miał się bardzo źle...

Lokaj wybiega do przedpokoj, czekamy, wchodzi Kieszka.

Zdaje mi się, że proboszcz, zostawiony na cztery oczy ze swym umarłym, nie był tak oszołomiony i zmieszany, jak ja, gdym z uprzejmym wykrzyknikiem wstawała od stołu, by uczynić krok naprzeciw nowoprzybyłemu.

Spojrzałam na Marychnę. Zbladła, jak chusta, a potem stanęła w ogniu rumieńca. Oddychała śpiesznie i z trudem zdołała opanować wzruszenie. Nikt go zresztą nie dostrzegł prócz mnie, i jak się później dowiedziałam, Kieszki.

Ten ostatni był spokojny, pewien siebie, trochę zimny, a jednak nie sztywny bynajmniej. Słowem, był takim, jak zawsze. Głosem, któremu Marychna miała tyle do zarzucenia, ozwał się:

— Wiem, że postępuję przeciwko utartym zwyczajom, przyjeżdżając nieproszony na same święta. Nie tłómaczy mię to bynajmniej, że u nas, na Litwie, będziemy je obchodzili dopiero za tydzień...

— Owszem, owszem — przerwałam — to pana zupełnie tłómaczy, skoro tłómaczenia potrzeba. Jesteśmy panu bardzo radzi i postąpimy znowu wedle zwyczaju, zatrzymując pana na całe święta. W dni uroczyste nie można podróżować.

Skłonił się z uśmiechem i prosił, bym go przedstawiła moim córkom. Ze znajomymi się witał. Ja łamałam sobie głowę:

— Co to znaczy? Co to znaczy? — myślałam. — Czyżby?... Ee, to nie może być! Ale znowu... w Wielką sobotę... Ej, Marychno, Marychno!

Na samą myśl serce z nadmiernego uczucia tryumfu chciało mi wyskoczyć z piersi. Coby to było za wrażenie dla całej okolicy, co za wiadomość dla Wirchów, gdyby... Ale to przecie nie może być!

Zrobiliśmy Kieszce miejsce przy stole, podano mu herbatę, proboszcz odetchnął z zadowolenia, że żaden umierający go nie wzywał.

Po herbacie mój mąż, któremu zawsze wszystko trzeba podkreślić, podszepnąć, dać do namacania, bo inaczej niczego się nigdy nie domyśli, popełnił jedno ze swoich niezgrabstw, w których celuje. Rzekł do Kieszki:

— Pan gra w winta? Nie byłby pan Litwinem z domieszką Warszawianina, gdyby pan w winta nie grał.

— Gram rzeczywiście.

— Jesteśmy tu trzech grających: proboszcz, mój zięć Gożewski i ja... Potrzeba nam czwartego, bo mój zięć, Nilewicz nie gra, tylko się przypatruje.

— Będę służył — rzekł Kieszka.

Mój mąż, jak gdyby chciał Kieszkę zagarnąć dla siebie, a odebrać go Marychnie, wziął go pod ramię i uszczęśliwiony, że miał czwartego do winta, przez resztę wieczoru i do późnej nocy wędził go w dymie cygar, wraz z innymi w swoim gabinecie.

— Jesteś zadowolona? — zapytałam Marychny. — Nie będziesz już potrzebowała rąk załamywać nad kłamliwością Kieszki.

— Jestem zadowolona, że panu Kieszce mogę powrócić szacunek, który dla niego straciłam pod wpływem pesymizmu cioci.

— Więc jesteś pewna, że przyjechał dla ciebie?

— Jestem tylko pewna, że chciał dotrzymać słowa. Może sobie szuka złotego ptaka do swoich przetrzebionych lasów, ale niekoniecznie przytem mija się z prawdą.

Ton, w którym do mnie mówiła Marychna, był jakiś obrażający, więc rozgniewana rzekłam:

— Owszem, musi się mijać z prawdą! Każdy, co żyje tak, jak on, z konieczności musi czasem, a nawet często, prawdę zostawić na boku. Musi udawać bezinteresowność, a wciąż mu brak pieniędzy, bez których niema używania; musi udawać miłość, gdy się stara o brzydką milionerkę; musi udawać, że lubi literaturę, muzykę, sztuki piękne, a w gruncie lubi przedewszystkiem grę hazardowną; musi udawać, że kocha ziemię, na której się urodził, a rzeczywiście chętnieby się jej pozbył i poleciał, gdzie na zachód lub na południe... rozbijać banki w Monte Carlo!

— Dosyć, dosyć, ciociu! — zawołała rozżalona Marychna. — Dlaczego ciocia wzięła sobie za zadanie strącać pana Kieszkę w błoto?

Prawda! Dlaczego ja tego biednego Kieszkę tak poniewierałam w oczach Marychny, kiedy przed chwilą serce wyskakiwało mi z radości, na myśl, że on naprawdę dla niej przyjechał? Ot, poprostu, byłam zła na dziewczynę i chciałam jej dokuczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie. Dlatego też kontyngent fabryk opierać się ma na ich faktycznej produkcyi z ostatnich lat trzech, a powstawanie nowych fabryk będzie w przyszłości prawie uniemożliwione. Owóż takie załatwienie sprawy byłoby krzywdą dla Galicyi, raz dlatego, że zabiłoby wszystkie nasze dotychczasowe mozolne starania około rozwoju krajowego przemysłu cukrowego i podniesienia uprawy buraków i zmusiłoby nas do opłacania haraczu fabrykom zachodnim, a powtóre, że zwiększyłoby krzywdę, którą nam potężny kartel fabrykantów zachodnich przez dziesiątki lat wyrządzał, zalewając nas obcym produktem, a nie pozwalając na zakładanie nowych fabryk w Galicyi. Starać się tedy trzeba o to, aby podstawą kontyngentu galicyjskiego była ile możności nie produkcya fabryk galicyjskich, ale to, ile cukru ludność Galicyi konsumuje. Gdyby zaś takiej podstawy kontyngentu galicyjskiego absolutnie nie dało się uzyskać, w takim razie należy dążyć do tego, ażeby kontyngent galicyjski opierał się nie na faktycznej produkcyi z ostatnich lat, krępowanej przez kartel, ale na tem, ile każda z fabryk galicyjskich jest zdolna wyprodukować. Różnica to bardzo znaczna, przeważnie bowiem fabryka może wyprodukować przeszło 200.000 centnarów metrycznych, a faktycznie jej produkcya wynosi tylko 99.000 centnarów, fabryka w Zuczce, będąca własnością towarzystwa przemysłowego, urządzona jest na produkcyę 160.000 centnarów, a produkuje tylko 64.000 centn. — Nadto należy dążyć do usunięcia niektórych niesprawiedliwości w zamierzonym rozdziale kontyngentu. I tak np. za miniony rok przyznano 16 fabrykom surowego cukru, wyrabiającym także cukier piaskowy, kontyngent 320.000 centnarów metrycznych rafinady. Wśród tych uprzywilejowanych fabryk nie znajduje się wcale fabryka przeworska, chociaż ona produkuje prawie wyłącznie cukier piaskowy, przyznano zaś pewien udział fabryce w Zuczce, ale przyznano go także najniesłuszniej w świecie fabryce w Łużanach, założonej przez kartel na przekór towarzystwu przeworskiemu, jedynie celem zabicia fabryki w Zuczce. To przyznanie specyalnego przywileju fabryce w Łużanach dziwić musi tem bardziej, że fabryka ta nie wyrabia wcale cukru piaskowego, co przecież jest podstawowym warunkiem uzyskania udziału w kontyngencie rafinady.

Miejmy nadzieję, że Kołu polskiemu powiedzie się przeprowadzić tę trudną walkę z pożytkiem dla kraju.

Psychologia świadków sądowych.

W monachijskiem towarzystwie psychologicznem prokurator państwa dr. Pamoitz wygłosił odczyt o psychologii świadków, przesłuchiwanych podczas rozpraw karnosądowych. Najciekawsze ustępy tego odczytu podajemy w dosłownym przekładzie:

Każde zeznanie jest produktem spostrzegania i reprodukcyi jego w pamięci. Jeżeli zeznanie jest fałszywe, to błąd leży albo w spostrzeganiu, albo w pamięci.

Oko nasze nie odbiera wszystkich wrażeń i nie spostrzega wszystkich po sobie następujących momentów, ale obejmuje je zawsze jako sumę, jako pewną całość. Podczas zamordowania prezydenta Carnota siedziało w jego powozie trzech innych panów, dwóch lokajów na koźle, a po obu stronach ekwipażu eskorta oficerów. Morderca wskoczył na stopień, podniósł ramię prezydenta Carnota w górę i ugodził go sztyletem w ten sposób, że ciosu nie widział nikt ani z siedzących w powozie, ani z jadących obok. O ciosie przekonano się później, kiedy nieszczęsny prezydent padł bez przytomności na poduszki powozu.

Inną kwestyą stanowi rozpoznanie osoby na odległość. Badania przeprowadzone w tym względzie w instytucie psychologicznym w Sorbonie paryskiej i niezależne od nich poszukiwania prof. dra Vincenta wykazały, że przy jasnem świetle i dobrych oczach można rozpoznać dobrego znajomego na 40 do 80 metrów, mniej znajomego na 25 do 30 metrów, a nieznanego, którego się przedtem raz tylko lub dwa razy widziało, co najwyżej na 15 kroków. Przy świetle księżyca w pierwszej kwadrze można bardzo dobrze rozpoznać znaną osobę w odległości 2 do 6 metrów, wyjątkowo z odległości 10 metrów. W pełni księżyca odległość ta powiększa się od 7 do 10 metrów, wyjątkowo do 15 metrów. Blask śniegu nietylko, że nie podnosi siły światła, ale przeciwnie osłabia je. Przytem należy pamiętać, że większość ludzi nie ma dokładnego pojęcia o tem, jaką jest odległość np. 15 kroków, lub czas pięciu minut. Mimo to takie właśnie szczegóły w zeznaniach świadków trafiają się najczęściej.

Następujący wypadek ilustruje znakomicie stopień, do jakiego można dojść w kolizyi z zasadniczemi prawami optyki: Jakiegoś ekonoma oskarżono o popełnienie pewnej zbrodni. Główny dowód stanowiło zeznanie świadka, który przez szparę zaglądał krytycznego wieczora do sztucznie oświetlonej kuchni. Dwóch żandarmów zeznało pod przysięgą, że dokonali analogicznego doświadczenia i przekonali się, że przez ową szparę można w dzień widzieć dokładnie znajdującą się wewnątrz osobę. Kiedy jednak na wniosek prelegenta, ówczesnego prokuratora, doświadczenie ponowiono wieczorem przy świetle zwyczajnej lampy, okazało się, że przez ową szparę niczego nie można było widzieć. Oskarżonego naturalnie uwolniono. A później przekonano się, że świadek zeznawał dla niego niekorzystnie poprostu z zazdrości.

Podobnie ma się rzecz ze złudzeniami słuchowemi. Jest faktem, że ludzie ciężko ranni lub znajdujący się w niebezpieczeństwie życia, słyszą częstokroć głosy napastników, lub przyzywających na ratunek. Są to zwyczajne halucynacye. Także twierdzenie, że się kogoś poznało po głosie, polega częstokroć na złudzeniu.

O wiele ważniejsze są złudzenia dotykowe. Każdy, kto się naprzykład pojedynkował, wie, że cięcia szablą wywierają wrażenia uderzenia laską lub trzciną. Zraniony nie wie nigdy, ani ile otrzymał cięć, ani w jakim porządku po sobie następowały.

Niesłychanie ważne są złudzenia fantazyi. Profesor Wundt siedliska ich dopatruje się w przedrażnieniu systemu rdzeniowo-pacierzowego. Kopce opowiada, że ludzie oceni miewali nieraz także fantazye, które graniczyły z nienormalnością. I tak pewien ksiądz, przepracowany umysłowo, widywał zawsze główkę dziecka pochyloną nad książką, którą czytał. Kiedy wypoczął, widzenie zniknęło. Justus Moser będąc zmęczonym, widywał kwiaty i zwierzęta. Wszyscy przy tem są ze złudzenia, które polegają na tem, że nam się zdaje, jakobyśmy raz w życiu tę samą sytuacyę przeżyli. Są to mimowolne złudzenia umysłowe, spowodowane zmęczeniem mózgu. Jednym z najciekawszych w tym względzie był wypadek, który się wydarzył przed dwoma laty pewnej damie podczas podróży z Frankfurtu nad Menem do Würzburga. Na jednej stacyi wypadła ona z wagonu sypialnego w negliżu, opowiadając, że konduktor chciał ją zamordować. Zaprzysięgła swoje opowiadanie i dodała mnóstwo szczegółów. Konduktora pociągnięto do karnej odpowiedzialności. Obrona jednak przytoczyła tyle okoliczności uniewinniających, że biedaka uwolniono. Dopiero później przy specyalnem badaniu psychiatrycznem okazało się, że dama ta miała wówczas tylko halucynacye.

Inny przykład jest następujący: Chłopcy wiejscy pozabili się przy grze w kręgle. Jeden za drugim pędzi z kulą w ręku, co widząc przechodzący właśnie proboszcz, grozi mu palcem. W tej chwili ścigający odrzuca kulę, staje i grozi uciekającemu palcem. Uciekający w tej chwili traci przytomność i zdradza wszelkie objawy — wstrząśnienia mózgu. Później przysięgał przed sądem, że partner uderzył go kulą w głowę. Tu jednak świadkowie opowiedzieli o istotnym przebiegu zajścia.

Można powiedzieć, że takie wypadki należą do rzadkości. Ale tak nie jest. Rzadką jest tylko możność ich zbadania. W setkach wypadków, gdzie nie można przeprowadzić dowodu przeciwnego, niewinny pada ofiarą. Najczęściej się zdarza, że ktoś wrażliwy i nerwowy, a obdarzony żywą wyobraźnią świadkowie, widzą krew, zanim w rzeczywistości popłynie i to szczegółowo podają przebieg bójek. Jest to zbrodnia najmniej ciekawa, ale niemniej w całych Niemczech stanowi ona 30 proc. wszystkich wypadków karnych. Przy zeznaniach, w których chodzi o dokładne oznaczenie i zadanie rany, należy bardzo uważać na psychikę świadka.

A teraz błędy pamięci. Według definicyj Forela pamięć jest: 1) zdolnością odbierania wrażeń, 2) reprodukowania tych wrażeń, 3) i zdolnością świadczenia tożsamości reprodukowanego wrażenia z pierwotnem oryginalnem. Nadto rozróżnia się jeszcze tak zw. „świadomą" i „nieświadomą" pamięć. Angielski naturalista Lubbock dowodzi, że pamięć jest bardzo barwem reprodukcyi przez słońce oświecony arkusz papieru kładł klucz i następnie wpatrywał się w niego przez kilka sekund. Kiedy potem klucz odsunął, widział ciągle jeszcze cień jego na papierze. Obraz klucza niewiadomie utrwalił się w jego pamięć, a następnie reprodukował się.

Bardzo ważną jest nauka o prawach asocyacyi. W naszej pamięci żaden obraz nie istnieje odosobniony, ale łączy się z całym szeregiem innych obrazów, tak, że kiedy się jeden pomyśli, występują natychmiast inne. Ktoś np. siedzi przy biurku, czytając romans. Nagle postanawia pójść do teatru. Na ulicy jednak dowiaduje się, że sztuka ta nie jest. Wraca tedy, siada przy biurku i znowu bierze książkę do ręki. W tej chwili przypomni sobie, że chciał kupić sobie bilet do teatru. Sędziowie w śledztwie znają to zjawisko psychiczne od dawna i zawsze je wyzyskują. W każdym razie zeznania, złożone odrazu na miejscu czynu, są o wiele pewniejsze, niż składane później w innem otoczeniu i odmiennych okoliczno ściach, przeciwnie, świadkowie zapominają wówczas o wielu rzeczach, o którychby pamiętali, znajdując się na miejscu czynu.

Źródłem błędów we wrażeniach pierwotnych jest strach, lub podrażnienie. Kiedy po 200 latach wydobyto trumnę Maryi Stuart, znaleziono na trupie dwa nacięcia dokonane ręką kata. Opisów stracenia nieszczęsnej królowej, pochodzących od naocznych świadków, jest podostatkiem, w żadnym jednak nie zaznacza się ten szczegół. Stąd wniosek, że obecni wówczas, znajdując się w stanie wysokiego podrażnienia, nie widzieli tej czynności kata.

W pewnym pruskim zakładzie karnym więzień rzucił się na dozorcę z... śledziem w ręku. Dozorca przekonany, że więzień ma nóż w ręku, upuścił ze strachu klucze, które sprytny rzezimieszek porwał i uciekł. Po pewnej egzekucyi obecny sędzia zapytywał świadków, jakiego koloru były rękawiczki, których używał kat przy wykonywaniu swej czynności. Połowa z nich nie widziała w ogóle rękawiczek, a z innych każdy widział rękawiczki innego koloru. Stąd łatwo przekonać się, jak wątpliwe są zeznania, polegające na rozpoznawaniu ubrania, kapelusza itp. Strasznie aż pomyśleć o losie tego nieszczęśliwego oskarżonego, który dzięki takim złudzeniom świadków mógł dostać się na szafot.

Co się tyczy zdolności zaprodukowania, to prelegent przytoczył ciekawe wyniki doświadczeń Wiliama Sterna nad psychologią wspomnienia, który badał 33 osób pod względem zdolności przypominania sobie jednego i tego samego faktu. Okazało się, że wysoki stopień niedokładności w tym względzie istnieje zawsze u natur spokojnych, łagodnych. Przysięga więc nie daje gwarancyi przed mimowolnem fałszowaniem zeznań. Błędność wspomnienia wzrosła co dzień o pół procent po upływie więc kwartału jedną trzecią zaprzysiężonego nawet zeznania uważaćby należało za — fałszywą. Kobiety zapominają mniej, fałszują natomiast więcej. Jak wielkim musi być ten procent koniecznych omyłek w zeznaniach sądowych i u większości świadków o małej inteligencyi, łatwości suggestyonowania się z innymi itp.

Mówca zwrócił nadto uwagę na szkodliwość wywierania nacisku na tak zwanych „małomównych świadków", zaznaczając, że nikt nie opowiada i nie może opowiedzieć zupełnie prawdziwie.

Mały fejleton.

Ze scen karnawałowych.

Ludzkość wciąż jeszcze nie wynalazła nowszego i bardziej rozsądnego sposobu doprowadzenia dwojga ludzi rozmaitej płci do ślubnego kobierca.

Czy widzicie młodego mężczyznę w wysokim kołnierzyku? Jest to inżynier kolejowy. A tę pannę w sukni o barwie skóry młodego krokodyla? To panna Agnieszka, córka obywatela z ulicy Zielonej.

Wczoraj o tej porze, p. Ignacy (imię inżyniera) za zaczepianie na ulicy Agnieszki dostałby od jej ojca poczęstunek laską bambusową, ozdobioną srebrnym monogramem. Za uchwycenie jej pod ramię byłby pociągnięty do najbliższego posterunku policyjnego.

We dwadzieścia cztery godzin zmienił się stan rzeczy. Poznali się na zabawie u państwa Krztusińskich. P. Ignacy wszedł do sali w najniewinniejszej myśli, lecz Krztusiński wziął go za guzik od fraka, podprowadził do Agnieszki, wyrzekł dwa słówka: „pan Ignacy" i powrócił dla dokończenia szklanki wina.

Cmoka wino, nie troszcząc się z powodu popełnionego występku.

Albowiem Ignacy ukłonił się Agnieszce, spojrzał w jej oczy i zaraz uczuł upał w sercu. Agnieszka obrzuciła wzrokiem gors i dewizkę u zegarka Ignacego: następnie wpatrzyła się przez chwilę w jego wąsy — i oboje mieli już dosyć.

Inżynier usiadł obok Agnieszki i rozpoczął rozmowę:

— Często bywa pani w Filharmonii?

Do niedawna przyszli małżonkowie rozpoczynali rozmowę od Sienkiewicza, obecnie ulżyła jego doli Filharmonia.

Panna odparła bez zastanowienia, lecz rumieniąc się:

— Owszem, bywam tam niekiedy. Lecz jakich pan autorów przedkłada nadewszystko?

To, co współcześni nazywają „flirtem", ja nazywam gwarą i sądzę, że jestem ściślejszym.

W szczególności młodzi ludzie, mający zamiar wstąpienia ze sobą w związki małżeńskie, posługują się żargonem, złożonym z wyrazów i frazesów umyślnie najmylniej zastosowanych.

Tak n. p.: „Czytała pani Quo Vadis?" — ma oznaczać: „Masz pani prześliczne rzęsy".

Wyrażenie: „Mama mówiła, że wczoraj padał deszcz" — równa się wyrażeniu: „Podobasz mi się pan jak przedtem żaden inny" i t. d.

Pan Ignacy wymienił z Agnieszką szereg zdań w tym rodzaju i zaraz potem wziął ją wpół, zataczając rozmaite esy-floresy po świeżo wyfroterowanej posadzce.

Dziwaczny system naszego ustroju stosunków towarzyskich zabrania młodemu człowiekowi, aby w przystępie wesołości wylał na głowę panny świeżo poznanej szklankę wody.

Lecz niech tenże Ignacy w pięć minut po poznaniu Agnieszki ujmie ją ręką w pół figury, niechaj obraca nią w kółko aż do zawrotu głowy i niech wyciera jej zgrabne plecy o piec i ściany — będzie mu to wybaczone.

Powiemy więcej: rodzice Agnieszki, patrząc na wybryki i psoty młodego inżyniera, na znak zadowolenia przymrużą oczy, będą stukali nogami o posadzkę w takt walca, przyczem jedno powie do drugiego:

— Uważasz, ten Ignacy, to młodzieniec bardzo do rzeczy!

Teraz rozumiemy, na czem polega dorzeczność Ignacych w opinii rodziców naszych panien na wydaniu!

Trudno dziwić się, że wobec tego, właściciel wysokiego kołnierzyka po skończonej zabawie odprowadził Agnieszkę aż przed bramę jej mieszkania.

Trzymając się pod ręce, szli tak wolno, iż rodzice, cierpiący na astmę, pomimo to co chwila nawoływali:

— Idźcież prędzej: tym sposobem nigdy nie dojdziemy do domu!

Oni nie słyszeli tych nawoływań. Zajmowały ich sprawy o wiele ważniejsze. Księżyc wylazł z nad dachu i to było przedmiotem ich narad ożywionych!

Któż zaprzeczy, że rozmowa o księżycu o godzinie 1 i pół po północy, zakrawa na łotrostwo, zwłaszcza gdy weźmiemy na uwagę stan zdrowia rodziców, którzy śpieszą do swoich ciepłych łóżek?

W tydzień potem przyniósł pierwszy bukiet, następnie zaczął znosić najrozmaitsze przedmioty, począwszy od cukierków, a kończąc na loży do teatru.

Bardzo młoda czytelniczka szepnie:

— Jest to chłopiec idealnie ugrzeczniony!

Za pozwoleniem! Każdy z nas, dzisiaj łysych dziadów, w czasach starania się o rękę panny, bywał równie ugrzecznionym. Ja sam, konkurując o swoją starą, obecnie gadatliwą i wogóle nieznośną Dorotę, pasłem ją cukierkami i zaśmiecałem jej mieszkanie kwiatami.

Przed każdemi odwiedzinami szedłem do golibrody, który wygładzał moją twarz i bielił, a potem bujne moje włosy uwijał w malownicze grajcarki. W ten sposób wyświeżony, układałem z wyszukaną starannością fontaź mojego krawata i przybierałem wyraz odświętnej uprzejmości.

Dorota wszystko to brała za dobrą monetę. Była najpewniejszą, że ja niżej podpisany będę równie przystojnym i miłym również i po ślubie. Nie wyobrażała sobie i nie przypuszczała, że wyelegantowany i wypachniony młodzieniec, po pożegnaniu jej słodkiem: „dobrej nocy aniele!" gwizdnie na dorożkę i rzeknie woźnicy:

— Grzmij do Żorża! śledziona mi się z głodu przewraca.

Oraz, że w tymże czasie snuje zbrodniczą myśl:

— Wtłoczyli we mnie dwie szklanki herbatki, jak w waryata!

Agnieszka była dziewicą niemniej łatwowierną i to wyjaśnia, czemu w trzy tygodnie po wiadomym już baliku u Krztusińskich, gdy Ignacy klęknął przed nią i wypowiedział banalne „kocham" — nie ugodziła go w głowę szczotką od zamiatania, karafką lub czemś podobnem.

Zamiast tego zarumieniła się apoplektycznie i wyszeptała:

— Jeżeli rodzice pozwolą....

Panno Agnieszko, ja człowiek stary i doświadczony powtarzam ci: Nie wierz pomadzie Ignacego, bo gdy już wybije godzina twojego ślubu, on zamiast pomady sprawi sobie wygodne pantofle.

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

Przesadną wiadomość o katastrofie kolejowej w Chyrowie podało wczoraj jedno z pism lwowskich, donosząc, że zginęło w niej pięciu podróżnych. Dyrekcya kolei państwowych nadsyła nam w tej sprawie następujący komunikat:

„Przy wjeździe do stacyi „Chyrów" pociąg osobowy nr. 2012 dnia 14 stycznia o godz. 2 min. 25 w nocy zderzył się z luźną lokomotywą, przeznaczoną do ogrzewania wozów, co pociągnęło za sobą lekkie skaleczenie konduktora pocztowego i jednego z podróżnych. Doniesienia o jakichś wypadkach śmierci lub o przerwie ruchu są nieprawdziwe. *Wierzbicki.*"

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 16 b. m. prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki, część II (z doświadczeniami). Zakład fizyczny uniwersytetu; Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Druga reduta w sali Filharmonii, która odbędzie się w najbliższą sobotę, zapowiada się niezwykle interesująco. Do komitetu zgłosiło się już przeszło sto osób z prośbą o kostyumy i maski. Próby z opero-operetki „Lwowscy kompozytorowie" są w pełnym toku, a produkcya ta będzie jedną z najbardziej zajmujących w programie reduty. Do każdej z lóż parterowych i mezaninowych dodane zostaną trzy wstępy na salę. Tańcami dyrygować będzie p. Solnicki, — orkiestra 30 p. p., kapelmistrz p. Roll.

Pruska komisya kolonizacyjna w Poznaniu obraduje teraz nad gruntowną reorganizacyą całego systemu kolonizacyjnego. Dotychczas mimo to, że parcele majątków polskich są za bezcen dla Niemców do nabycia, i mimo wszelkie ułatwienia w niszczeniu sum za nabyte parcele komisya musi ustawicznie walczyć z brakiem osadników niemieckich, nie chcących nabywać parceli, w Poznańskiem. Komisya chwyta się teraz jakiegoś innego sposobu kolonizacyjnego i jest pewną, że po wprowadzeniu go w życie całe tysiące kolonistów osiedli się w Poznańskiem. A tymczasem rozesłała ona do wszystkich gubernii cesarstwa rosyjskiego i Królestwa, gdzie istnieją osady niemieckie, odezwy, obiecujące emigrantom niemieckim przez nabycie kolonii w Poznańskiem i Prusach zachodnich ogromne zyski i zaszczytne stanowisko pionierów germanizacyi.

Warunki nabywania parceli są rzeczywiście bardzo przystępne. Ziemię oddaje się w parcelach— dwu do stumorgowych i kupuje się ją za rentę od umówionej ceny. Do kupna takiego potrzeba mieć tylko tyle pieniędzy, aby postawić budynki i zakupić bydło i sprzęty gospodarcze. Za 500 rubli można kupić 10 — 15 morgów magdeburskich. Za 2000 rubli 40 — 50 morgów, a to już piękny kawał ziemi. Ziemia nabyta za rentę jest wyłączną własnością nabywcy i jako taka jest zapisana do księgi gruntowej, państwo nie ma prawa nigdy tej ziemi skonfiskować, ma ją tylko prawo odkupić, gdyby ją osadnik chciał sprzedać Polakowi.

Z teatru. Józef Chodakowski, długoletni i znakomity kierownik artystyczny opery rządowej w Warszawie, przybył wczoraj do Lwowa celem objęcia stanowiska reżysera opery w teatrze miejskim. Z dawna oczekiwanem przez wszystkich miłośników opery pozyskaniem tak wybitnej siły łączy się bogaty szereg pomysłów i planów, mających na celu rozszerzenie sezonu opery i podniesienie tej ubogiej dotąd gałęzi sztuki w naszym kraju.

Wieczorek muzykalno wokalny ku uczczeniu 25-tej rocznicy wstąpienia na Stolicę Apostelską Ojca św., odbędzie się dnia 25 bm. w Wiedniu, pod protektoratem ks. Adamowej Lubomirskiej. Czysty dochód z wieczorku, urządzonego staraniem polskiej Sodalicyi akademickiej w Wiedniu, przeznaczony jest dla biednych pod opieką bractwa św. Wincentego a Paulo.

Wiedeńskie stowarzyszenie właścicieli realności uchwaliło utworzyć związek państwowy wszystkich właścicieli realności w Przedlitawii.

Konkursa. Dyrekcya kolei rozpisuje konkurs na posadę lekarza kolejowego we Lwowie. Podania do 1 lutego br. — Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs celem rozdania w roku bieżącym trzech posagów po 300 K. z fundacyi posagowej gminy m. Lwowa im. arcyksiężnej Gizeli. Podania do 28 lutego br.

Z Zakopanego piszą nam: Dnia 10-go stycznia odbyła się w zakładzie dra Chramca zabawa za zaproszeniami na dochód miejscowej Ochronki. W urządzeniu tej zabawy dopomagali państwu Chramcom z wielką uprzejmością państwo Filipowscy z Kocowa. Sprzedażą biletów zajęły się panie Odachowskie z Litwy i Stablewskie z Poznańskiego, tańce prowadził z prawdziwem mistrzowstwem umyślnie z Krakowa przybyły dr. Kwiatkowski. Bawiono się jak rzadko gdzie i kiedy, bo atmosfera stworzona przez świetne grono gości zlała się z najserdeczniejszą gościnnością zacnego gospodarstwa w całość tak harmonijną i pełną uroku, że wspomnienie o tej zabawie długo pozostanie w pamięci wszystkich, którzy na niej byli. A byli między innymi: Tyszkiewiczowie z Ukrainy, Czapscy z Litwy, Branniccy z Lubienia, ordynat Krasiński, Konstanty Branicki, Tarnowscy, Wodziccy i wiele innych wybitnych rodzin polskich. Dochód brutto wynosił 410 K., które też w całości dostały się Ochronce.

Echa z pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu. Przed główną pocztą w Poznaniu stanąć ma w tem samem miejscu, gdzie obecnie znajduje się wystawiony przez hr. Raczyńskiego pomnik znanego hydropaty Priessnitza, wielkich rozmiarów fontanna z ugrupowaniem figur, przedstawiających działalność kolonizatorską zakonu Krzyżaków. Plan ten powzięty został jeszcze podczas wrześniowych festynów cesarskich w Poznaniu.

Podczas pobytu cesarza w Poznaniu doniosła policya poznańska komendanturze wojskowej, że winiarnia Hipolita Robińskiego przy św. Marcinie nr. 23 nie brała udziału podczas pobytu cesarza ani w dekoracyi domu ani w iluminacyi. Sklep zamknięto o godzinie 8 wieczorem, żaluzye spuszczono. Było to tem niegodziwsze, że do winiarni Robińskiego uczęszcza wielu oficerów załogi. Policya uważa przeto, że doniesienie to jest konieczne.

Na denuncyacyę tę odpowiedziała komendantura wojskowa: „Gdyby królewskiej policyi wiadomem było o postępowaniu takiem, jak winiarza Robińskiego, innych polskich właścicieli tych lokalów, do których oficerowie często uczęszczają, natenczas uprasza się o podanie nazwisk tych kupców i t. p., aby rozporządzenie odnośne dotyczyło wszystkich interesowanych".

Policya odpowiedziała: „Królewskiej komendanturze zwraca się jej pismo z dodaniem tej

---

7)

Patologia biurokratyzmu.

(Ciąg dalszy).

Na polu interesów pieniężnych jest stanowisko państwa, mającego na swe usługi własne banki, niezwykle ważnem, szczególnie dla krajów ekonomicznie słabszych. Ale jeżeli między kierownikami banków państwowych, odgrywających w takim wypadku rolę głównego ogniska, ogrzewającego cały ruch gospodarczy siłą swego kredytu, znajdują się ludzie nie dość po kupiecku, a za to więcej biurokratycznie myślący, ludzie, którzy wolą wykazać raczej mniejszy obrót ogólny, aniżeli spowodować niebezpieczeństwo minimalnej straty, lub którzy nie posiadają po za biurowem wykształceniem szerszego poglądu na interesy przemysłu, handlu i innych gałęzi gospodarczych, w takim razie następuje spaczenie zasady, która jest podstawą instytucyi uprzywilejowanych banków państwowych. I tak np. zdarza się, że taki dyrektor banku lub filii instytutu państwowego dla ułatwienia sobie ambarasu z badaniem wartości kredytowej poszczególnych klientów bankowych, nie stara się znać ich więcej prócz pewnej niewielkiej liczby, którym stale nieraz bardzo wysokiego udziela kredytu, opierając się na wypróbowanej i renomowanej solidności takiego uprzywilejowanego eskontera. Tymczasem taki eskonter jest najczęściej poprostu lichwiarzem, który spienięża swoją niezasłużoną powagę kredytową z lichwiarskim zyskiem na szkodę drobnych przedsiębiorców, potrzebujących istotnie kredytu dla ekonomicznych, produkcyjnych celów. W ten sposób lichwiarski wyzysk cieszy się dzięki biurokracyi kierownika banku rządowego wydatną i tanią pomocą państwa, które na innem polu usiłuje daremnie zwalczać lichwę paragrafami ustawy karnej.

Omawiając gospodarkę państwa na polu komunikacyi, zwraca autor uwagę na to, że w dziale kolejnictwa biura rachunkowe, departamenty kontrolne liczą urzędników na setki, a tymczasem kierownictwa ruchu najbardziej ożywionych linii żebrać muszą o każdą siłę techniczną lub administracyjną, jak o największą łaskę. Najlepszym dowodem niedołęstwa biurokracyi są początkowe dzieje budowy kanałów spławnych w Austryi. Kiedy w lecie r. 1901 parlament uchwalił ustawę o budowie dróg wodnych i zalecił pośpiech, wówczas wieść o konieczności ruszenia sprawy z miejsca w szybkiem tempie wywołała w ministerstwach rwetes i zamięszanie. Pokazało się, że ani ministerstwo handlu ze swojem biurem technicznem, ani ministerstwo spraw wewnętrznych, powołane do ingerencyi w sprawach wodnych i posiadające także swoje biuro hydrotechniczne, nie podołają nowemu zadaniu, że ustawa o kanałach przewraca do góry nogami cały system techniczny służby państwowej dla budowli wodnych i wymaga stworzenia nowych instytucyi, t. j. rady przybocznej dla spraw dróg wodnych, generalnej dyrekcyi do kierownictwa budowy, wreszcie stworzenia aparatu technicznego w krajach, w których ma się budować kanały. Upłynęło wiele czasu i biurokracya tak zresztą skora, ile razy idzie o pomnożenie ogniw łańcucha, opasującego życie publiczne i gospodarcze, nie mogła się długo zdecydować na formę dalszego zagmatwania administracyi technicznej nowych dróg. Zaczęto myśleć najpierw o tem, kto ma zostać prezydentem, kto szefem sekcyjnym, kto sekretarzem nowych dykasteryi, kto znowu obejmie miejsce po osobistościach powołanych na te nowe stanowiska, słowem, zaczęła się zwyczajna w życiu biurokratycznem walka o posady i synekury; upłynęło też wiele czasu, nim rozstrzygnięto pytanie, czy na czele nowej instytucyi ma stać technik czy prawnik. W dalszym toku uciążliwych wysiłków biurokracyi okazało się, że nie ma ona odwagi przystąpić do budowy kanałów, które, w innych państwach są czemś powszednim, lecz że musi przedsięwziąć dopiero próby i t. d. — co naturalnie opóźni całą sprawę o jakie 10 lat. To jeden dowód więcej, że biurokracya traci głowę tam, gdzie chodzi o śmielsze jakieś zadania, przechodzące zakres codziennych „kawałków" i „szyberów".

Osobny ustęp poświęca autor „biurokracyi fiskalnej" i tak zw. fiskalizmowi, kreśląc znane powszechnie sposoby, w jakie fałszywie pojęta gospodarka państwowa podcina wydatność zarobkowych gałęzi swoich kontrybuentów. Biurokratycznym duchem nacechowana jest nietylko bezwzględność i przesada w wymiarze podatków, ale nadto i forma tego wymiaru, przy której nie uwzględnia się tej zasady, że przy każdem świadczeniu ma kontrybuent prawo żądać, aby mu równocześnie z wymiarem przedłożono wyjaśnienie tytułu prawnego, na jakim polega odnośny nakaz płatniczy. W całym świecie przecież nikt nie zapłaci kupcowi lub wierzycielowi należytości, nie popartej dokładnym i jasnym, zrozumiałym dla wszystkich rachunkiem, bo każdy ma prawo wiedzieć płacąc, za co i dlaczego płaci. Nic dziwnego, że ściąganie podatków bardzo podobnem bywa do ściągania haraczu wojennego. Niechęć ludności do podatków płynie jak wiadomo także i stąd, że ludność wątpi w pożytek swoich ofiar na cele państwa, zwłaszcza, gdy weźmie na uwagę udział biurokracyi w budżecie państwowym.

Biurokracya bowiem, oprócz tego, że pochłania olbrzymią sumę inteligencyi, która mogłaby się stać pożyteczną na innych, bardziej żywotnych polach, pominąwszy, że unieruchomia znaczną część kapitału narodowego, wyludnia wsie i miasteczka, ściągając armię funkcyonaryuszów do wielkich miast, ale obciąża jeszcze skarb państwa wydatkami, rosnącymi bez końca i miary. Nie znaczy to, żeby urzędników wynagradzano tak hojnie, lecz, że jest ich za wiele w stosunku do innych zawodów wolnych i produkcyjnych, a nadto istnieje zbyt wielka przepaść materyalna między urzędnikami różnych stopni. Urzędnikom wyższych rang dostają się płace przerastające wartość ich pracy, za to urzędnicy niskich stopni skazani są na wieczny niedostatek. Twierdzenie to illustruje autor przykładem zaczerpniętym ze stosunków dwóch państw, z których jedno potrafiło bez pomocy biurokracyi stanąć pod względem materyalnym na czele świata, a drugie pomimo pozornego postępu doprowadziło biurokracyę do szczytu potęgi. We Francyi, urzędnicy najniższego stopnia pobierają 1000—1200 fr., w Stanach Zjednoczonych 4000 fr. We Francyi sekretarz generalny ministerstwa otrzymuje rocznie 24.000 fr., w Stanach Zjednoczonych zadowala się płacą 10.000 fr. Prefekt francuski oprócz wspaniałych apartamentów otrzymuje od 20.000—48.000 fr., w Stanach Zjednoczonych prezydent stanu, sześć razy obszerniejszego, dziesięć razy bogatszego od największego departamentu Francyi, zadowala się płacą 1.200 dolarów, czyli 6.500 fr. Prezydent Stanów pobiera 500.000 fr., zaś lista cywilna prezydenta Francyi wynosi 25,000.000 fr. oprócz dochodów z dóbr państwowych.

(Dokończenie nastąpi).

uprzejmej odpowiedzi, że niżej wymienione firmy ostentacyjnie zaniechały dekoracyi swych sklepów i iluminacyi, pomimo, że liczni Niemcy, a mianowicie także osoby wojskowe zaliczają się do ich odbiorców". (Następują nazwiska 18 właścicieli handlów).

Towarzystwo dla popierania uprawy torfu zaczyna teraz rozwijać pożyteczną działalność. Przedewszystkiem zawarło ono układ z krajową stacyą chemiczno-rolniczą w Dublanach, na mocy którego członkowie Towarzystwa mogą korzystać z bezpłatnej oceny torfu na opał. W marcu b. r. podczas zebrania Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie mają być urządzone wykłady o użytkowaniu i meliorowaniu torfowisk, a przytem wystawa próbek torfu opałowego; wreszcie także ma wyjść z druku broszura o użytkowaniu torfowisk.

W sprawach Towarzystwa torfowego należy się zwracać do prof. Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego w Dublanach.

„Polską intrygę" wykryły berlińskie dzienniki [illegible]: Ambasador niemiecki w Waszyngtonie p. Holleben otrzymał nagle długi urlop, który zwykle poprzedza dymisyę. Otrzymał go za to, że nie ostrzegł cesarza w czas o usposobieniu ludności amerykańskiej w znanej sprawie ofiarowania pomnika króla Fryderyka. Kiedy telegraf doniósł, że cesarz Wilhelm ofiarował Amerykanom w darze pomnik Fryderyka, profesor lwowskiego uniwersytetu, dr. Askenazy, ogłosił studyum historyczne, w którem na podstawie współczesnych listów udowodnił, jak król Fryderyk odzywał się o Amerykanach i jak oni o nim. Studyum to zwróciło uwagę bawiącego wówczas w Wiedniu reprezentanta asocyacyi prasowej amerykańskiej, która obsługuje kilkaset dzienników i obsługuje je wiadomościami telegraficznemi. Wspomniany dziennikarz przesłał [illegible] asocyacyi bardzo obszerny wyciąg z owego studyum. W ślad za tem imponująca liczba dzienników amerykańskich oświadczyła się przeciw przyjęciu daru.

Pojedynek włosko-francuski. Spory o to, jaka szkoła szermierska na szpady jest lepsza: włoska czy francuska? trwają już od kilku lat i pomimo kilku wyzwań i popisów nie zostały jeszcze rozstrzygnięte. Francuz bije się na szpady spokojnie, według własnych przepisów. Włoch skacze, odskakuje, naciera z ogniem i na własne nerwy. Dwóch znanych paryskich [illegible] szpady, Mérignac i Kirchhoffer, posłało publiczne wyzwanie szermierskie maestrom włoskim. Ale wśród [illegible] telegramy pomiędzy Paryżem i Neapolem [illegible], zdarzyło się, że obie strony, upierające się przy swoich rycerskich przepisach narodowych, pokłóciły się, i w końcu obaj szermierze neapolitańscy, Vega i Pessina, ogłosili przez „Mattino" list obrażający, w którym [illegible] przyjęcie, wyrazili się o wyzwaniu Francuzów, jako o „błazeństwie godnem cyrku". Niewiadomo więc obrażeni paryscy szermierze przemienili wyzwanie na ostre, do prawdziwego pojedynku.

Miejscem rozprawy ma być Nizza lub Monaco, albo też Lugano, słowem, jedno z miast pogranicznych; obaj szermierze francuscy biją się lewą ręką, są mańkutami. Obie strony są też bardzo zaperzone, niemal jednak nie jest wyłączone, że zamiast krwi popłynie wiele atramentu i że przy tej sposobności wydobyte zostaną z bibliotek różne podręczniki przepisów rycerskich, która dała powód do tej zwady.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8 w poł. — 3 R. Bar. 778. Podnosi się. Pochmurno.

Humor. Było to w r. 1827. Bohaterem dnia był wówczas w Berlinie Gaspar Spontini z okazyi swej nowowystawionej opery „Agnieszka z Hohenstaufen". Jednak jej orkiestracya była tak hałaśliwa, że [illegible] — Pewnego dnia spostrzeżono [illegible] w ręce statui marszałka Blüchera, wznoszącej się niedaleko gmachu opery królewskiej, olbrzymi zwój papieru, który zawierał następującą prośbę do króla: „Wasza królewska mości! Wyświadczyłeś mi wielki zaszczyt stawiając mię między swym pałacem a operą, abym mógł w niezamąconym spokoju napawać się jego widokiem, a zarazem słuchać dobrej muzyki. Lecz od niejakiego czasu ogłuchłem od szalonego zgiełku, który [illegible] Spontiniego wywołuje [illegible]".

Anegdota ta szybko obiegła miasto, wywołując powszechną wesołość. Lecz w kilka dni później zabiła ją jeszcze bardziej inna historya. Opowiadano mianowicie, że pewien lekarz, mając w leczeniu chorego, który nagle ogłuchł z powodu jakiegoś bardzo silnego łoskotu, [illegible] „Agnieszkę" [illegible] bębnem [illegible] jestem [illegible]

[illegible] — Okazało się, że lekarz ogłuchł.

Myśli. Między naszym panem a naszym chłopem jest ta różnica, że kiedy panu jest już bardzo źle, chłopu dopiero zaczyna coś doskwierać.

O ile Niemcy i Francuzi umieją się bawić bez troski, o tyle Polacy umieją sobie zatruć każdą zabawę — troską urojoną.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We czwartek [illegible] „Wolny strzelec". Debiut Maryi Gembarzewskiej. — W piątek „Słodka dziewczyna". — W sobotę „Wolny strzelec". — W niedzielę po poł. o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami"; o godz. 8 wiecz. „Traviata".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem T. Carreno-Tagliapietra pianistki i Art. Argiewicza, skrzypka. Program: I. 1) Weber: Uwertura do op. „Wolny strzelec". 2) Vieuxtemps: Koncert fis-moll, odegra z tow. ork. A. Argiewicz. 3) Rubinstein: Koncert D-moll, odegra z tow. ork. T. Carreno. — II. 1) Ryszard Strauss: Scena miłosna z poematu „Feuersnoth". 2) a) Bach: Preludyum, b) Gluck: Melodya, c) Wieniawski: Mazurka, odegra A. Argiewicz. III. 1) Chopin: a) Nokturn (op. 62), b) Preludyum (op. 58), odegra T. Carreno. 2) R. Wagner: Marsz z opery „Tannhäuser". — W sobotę wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Teresity Carreno-Tagliapietra i Artura Argiewicza. (Początek z powodu reduty wyjątkowo o godz. 1/2 do 7ej). — W niedzielę Koncert popularny ze współudziałem Zofii Kubalówny śpiewaczki. — We wtorek Koncert symfoniczny.

Repertuar teatru ludowego. W niedzielę 18 stycznia popołudniu „Dwie sieroty", sztuka w 5 aktach D'Ennerya; wieczorem po raz pierwszy „Małżeństwo na próbę", wodewil ze śpiewami, A. Kühna. — We czwartek 22 b. m. „Belweder", sztuka w 5 aktach Bolesławicza. — W piątek 23 b. m. pierwsze przedstawienie dla dzielnicy Gródeckiej w sali „Jad Charuzym" po raz pierwszy „Małka „Schwarzenkopf", sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 stycznia.

(Z.). W najbliższy piątek mają obaj prezesi gabinetów pp. Koerber i Szell złożyć w parlamentach wyczerpujące wyjaśnienia o zawartych układach, odnoszących się do odnowienia ugody między Austryą a Węgrami. Same przedłożenia ugodowe jednak jeszcze nie są wydrukowane i dopiero w ostatnim tygodniu stycznia przedłożone zostaną obu parlamentom. W szczególności także nowa auton. taryfa celna, najbardziej interesująca sfery giełdowe, ogłoszona zostanie dopiero w ostatnich dniach stycznia.

Na giełdzie był dziś zastój zupełny, a sytuacya parlamentarna oceniana jest bardzo pesymistycznie. Jedynie targ walorów lokacyjnych okazuje w dalszym ciągu ożywienie, a kursa papierów tej kategoryi trzymają się silnie.

Dobre wrażenie w sferach giełdowych sprawiło ogłoszenie prowizorycznego bilansu kolei północnej za pierwszych dziesięć dni stycznia b. r. Wykazuje on bowiem zwiększenie się dochodów tej kolei w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego o 170.000 koron. — W losach tureckich robiono dziś dość duże transakcye spekulacyjne.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·25, węg. Zakł. kredyt. 730 50, Anglobanku 274 00, Unionbanku 544·50, Länderbanku 399.00, Bankvereinu 458·75, Bodencredit 940·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 695·25, Lombardy 57·00, Kol. Elbethal 459 00, Północnej 5440, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 392 00, Rima Muranyi 486·50, Praskiego Tow. żel. 1598, Fabryki broni 314·00, Tureckie tytoniow. 338 50, Oblig. węg. indemniz. 98·80, Renta majowa 101·00, Austr. renta koronowa 100·90, Węgier. renta koronowa 98·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·95, 4% Listy Banku krajow. 98·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·55, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·75, 4% Poż. m. Lwowa 95·50, Losy turec. 115·25, Marki 117·15, Ruble 252·75.

§ **Krakowska Izba handlowa i przemysłowa** odbyła onegdaj posiedzenie, na którego porządku dziennym stały trzy ważne sprawy: 1. wyniki spisu przemysłowego, 2. transporty bydła z Galicyi, 3. sprawa upośledzenia Galicyi pod względem przemysłowym.

Dwa miesiące temu ukończyła Izba krakowska wielką pracę: mianowicie spis przemysłowców zachodniej Galicyi. Taki spis zrobiła dotąd jeszcze tylko Izba wiedeńska, a mają je zestawić wszystkie Izby monarchii w celach statystycznych. Otóż na onegdajszem posiedzeniu przedstawił szef Izby dr. Benis wyniki spisu. Podzielony on jest na dwie tabele Tabela I wykazuje, że w zachodniej części kraju istnieje 46.679 przemysłów (z tego w Krakowie 5464), wykonywanych na podstawie upoważnienia, przez władze udzielonego. Tabela II wykazuje, że istnieje 27.646 przemysłów przeważnie domowych w zachodniej Galicyi, wykonywanych bez upoważnienia ze strony władz.

W I kategoryi idą po Krakowie powiaty: Tarnów 3.459, Rzeszów 2 661, Biała 2.279, Nowy-Sącz 2,219, Chrzanów 2.136, Wadowice 2.121, Łańcut 1.767, Kraków powiat 1.672, Podgórze 1.642, Żywiec 1.622, Bochnia 1.569, Jasło 1.418, Nowy-Targ 1.321, Wieliczka 1.268, Kolbuszowa 1.256, Ropczyce 1.161, Brzesko 1.142, Mielec 1.137, Tarnobrzeg 1.132, Gorlice 1.126, Myślenice 1.072, Dąbrowa 1,050, Limanowa 918, Strzyżów 915, Nisko 903, Grybów 839, Przeworsk 782 i Pilzno 628. W kategoryi II przeważnie przemysłu domowego idą następującym porządkiem powiaty: Rzeszów 2.508, Myślenice 1.944, Żywiec 1.408, Kolbuszowa 1.388, Podgórze 1.354, Wadowice 1.335, Łańcut 1.266, Jasło 1.220, Kraków miasto 1.200, Tarnów 1.183, Bochnia 1.056, Biała 1.025, Wieliczka 808, Limanowa 1.019, Chrzanów 783, Brzesko 777, Kraków powiat 721, Strzyżów 704, Tarnobrzeg 693, Nowy-Targ 674, Nisko 630, Mielec 581, Nowy-Sącz 569, Gorlice 541, Przeworsk 508, Dąbrowa 501, Ropczyce 484, Grybów 389, Pilzno 377.

Następnie komisya kolejowa złożyła sprawozdanie z wniosku członka Izby p. Mandla w sprawie śpiesznego przewozu bydła na kolei państwowej. Wniosek wykazuje, że w kołach interesowanych szerzą się skargi na długi czas przewozu bydła na kolei państwowej. Co do zachodniej części kraju, skargi są zupełnie uzasadnione, bo do Krakowa odchodzi ze Lwowa dziennie tylko jeden pociąg o godzinie 12·50 w południe, przychodzi do Krakowa o godz. 6·38 zrana; odchodzi z Krakowa o godz. 8·46 przedpołudniem, przychodzi do Wiednia o 4 rano. Z Galicyi i Bukowiny do zachodniej części monarchii przewozi się tygodniowo około 100 wagonów nierogacizny, 230 wagonów bydła rogatego i 20 wagonów mięsa, razem 350 wagonów, czyli dziennie 50 wagonów. Pociągi transportowe bydła i mięsa z Rzeszowa do Krakowa, czyli dalej na zachód, są według rozkładu jazdy dla tych transportów o tyle uregulowane, że z Rzeszowa odchodzą dziennie 3 pociągi, ze Lwowa wszakże odchodzi tylko jeden pociąg, zabierający transporty bydła, natomiast z Podwołoczysk, Tarnopola, Czerniowiec, Stanisławowa, przybywa 7 pociągów, a towar żywy zostaje na dworcu we Lwowie od 5 do 21 godzin. Taki sposób przewozu żywego towaru przynosi wielkie szkody dla hodowców i handlarzy, przytem umożliwia konkurencyę Węgier.

Izba uchwaliła prosić dotyczące ministerstwa o niezwłoczną zmianę rozkładu jazdy dla pociągów towarowych dla bydła i mięsa. Zmiana ta nie pociągnęłaby za sobą wielkich kosztów, gdyby np. zasząd kolei państwowej uchwalił, aby te trzy pociągi odchodzące codziennie z Przemyśla i Rzeszowa do Krakowa, przedłużyć tak, żeby odchodziły ze Lwowa codziennie.

Wkońcu szef biura Izby dr. Benis wypowiedział referat o sprawozdaniu ministerstwa handlu za rok 1901, dotyczącem popierania drobnego przemysłu. P. referent wykazał niesłychane upośledzenie Galicyi na tem polu.

Oto kilka ilustracyj: na 40 członków Rady przybocznej będącej organem ministerstwa handlu w tych sprawach, ma Galicya 3 głosy (X. Pastor, Romanowicz, Rutowski); ani Galicya zachodnia, ani miasto Kraków nie mają tam swego reprezentanta. Na zwiedzanie wystawy motorów dla małego przemysłu, udzieliło ministerstwo rękodzielnikom 332 stypendyów, z tego tylko 2 dla Galicyi; wystaw motorów i maszyn roboczych urządzono 17, z tego tylko 1 w Galicyi, jeszcze w roku 1894; kursów wędrownych majsterskich dla szewców, krawców i stolarzy urządzono 40, z tego ani jednego w Galicyi; na kursa majsterskie w Wiedniu przyjęto szewców 107, z Galicyi 2; krawców 104, z Galicyi 4; stolarzy 61, z Galicyi 3; cieśli 45, z Galicyi 1; ślusarzy 46, z Galicyi 3. Mimo to ministerstwo handlu odrzuca ciągle prośby galicyjskich rękodzielników, szczególnie szewców i krawców, pragnących brać udział w wiedeńskich kursach, tak, że rękodzielnicy ci, zrażeni ciągłemi odmowami, teraz nie kuszą się nawet o przyjęcie.

Spółkom zarobkowym i cechom udzieliło ministerstwo handlu maszyn razem za 802 031 koron 61 h.; z tego otrzymała Galicya już łącznie z Wydziałem krajowym maszyn wartości 14.515 koron 44 h. Stowarzyszeniom zarobkowym i rękodzielniczym udzieliło ministerstwo handlu pożyczek w kwocie 136.633 koron 56 h., a ani jednej dla Galicyi.

Izba uchwaliła przedstawić ten stan rzeczy w zażaleniu, które ma być wniesione do ministerstwa handlu, i żądać energicznie zmiany tych krzywdzących kraj stosunków.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 15 stycznia. W dalszym ciągu dyskusyi w Sejmie węgierskim nad inartykulacyą wyroku rozjemczego w sprawie Morskiego Oka, dep. Vizontay z partyi Kossutha uderzał ostro na referenta komisyi, zarzucając mu, że niedość zaznajomił się z materyałem procesu. Referent twierdzi, że terytoryum, przysądzone obecnie Austryi, ogłoszono jako sporne, tymczasem, zdaniem mówcy, zakwestyonowano je dopiero w ostatnich kilku latach. Skład sądu po stronie węgierskiej był nieodpowiedni, nie delegowano bowiem członków węgierskiego najwyższego trybunału. Dalej mówca zajmował się znanem zastrzeżeniem prof. Balcera, obrońcy sprawy galicyjskiej w sądzie, podnoszącem pretensyę Galicyi do innych jeszcze terytoryów na Węgrzech. P. Vizontay wniósł w końcu, aby obrady nad tą sprawą zawiesić i wezwać rząd, aby wyrok przedłożył w oryginale, gdyż jego tłómaczenie jest bardzo nieścisłe.

Prezydent ministrów Szell powołał się na swoje dawne oświadczenie w tej sprawie. Wydelegowanie sędziów było odpowiednie i legalne. O tem, aby nie respektowano wyroku, ani nawet mowy być nie może. Co się tyczy tłumaczenia, to jest ono jasne, a zresztą dodano do niego tekst oryginalny. Zastrzeżenie prof. Balcera zostało przez Sąd odrzuconem, a także przez oświadczenie austryackiego prezydenta ministrów d-ra Koerbera sprawa została dostatecznie załatwioną. Wszelkie dalsze przewlekanie sprawy jest wykluczone. Mówca prosi o przyjęcie wniosków referenta.

Po dalszej jeszcze dyskusyi wniosek p. Vizontaya odrzucono 109 głosami przeciw 24, a wreszcie uchwalono bardzo znaczną większością inartykułowanie wyroku sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka.

Prezydent ministrów Szell zapowiedział, że na następnem posiedzeniu odpowie na zapytanie Kossutha w sprawie ugody z Austryą. Omówi jednak tylko w krótkości zasady ugody, gdyż sama treść jej dopiero później będzie mogła być przedłożona parlamentom.

Pos. Szederkenyi wniósł interpelacyę z żądaniem, aby ograniczono swobodę kolportażu dla pism, polujących jedynie na niezdrową sensacyę i skandal. Prezydent ministrów Szell odpowiedział natychmiast, że jest bardzo trudno przeciągnąć granicę pomiędzy zdrową wolnością prasy a niedozwoloną konkurencyą.

Genewa 15 stycznia. Szwajcarska agencya telegraficzna zaprzecza na podstawie informacyi z kompetentnej strony doniesieniu dzienników wiedeńskich o jakiejś umowie tej treści, że następca saskiego tronu i jego żona ks. Luiza rzekomo nie będą żądali rozdziału spólności małżeńskiej, a księżna uda się do Czech i tam zamieszka. Przeciwnie, zastępcy obu stron dziś ukończyć mają rokowania w sprawie rozdziału małżeństwa.

Wiedeń 15 stycznia. Książę Jerzy saski odjechał do Pragi i tam zatrzyma się jeden dzień, poczem wróci do Drezna.

Berlin 15 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego minister skarbu Rheinbaben omawiał budżet na rok 1903. Podniósł przytem, że w r. 1901 deficyt wynosił 207,500 000 marek, w 1902 r. 35,000.000 m. Również i na r. 1903 sytuacya nie układa się korzystnie, a deficytu uniknięto jedynie przez zaciągnięcie pożyczki 72-milionowej. Główny powód deficytu stanowi zmniejszenie się dochodów z kolei państwowych. Czarnym zaś punktem sytuacyi ekonomicznej jest konkurencya amerykańska, która tanimi swoimi wyrobami szkodzi wielce przemysłowi niemieckiemu. Co się tyczy polityki w prowincyach wschodnich (polskich), to mimo nieprzychylnych okoliczności, rząd postanawia wytrwać w dotychczasowem swem postępowaniu. (Oklaski). Podniesienie Poznania do rzędu rezydencyi i budowa tam zamku, przekonają ludność o tem, że rząd pruski silnie dzierży w swych rękach owe prowincye. Etat pruski na rok 1903 wykazuje w dochodach zwyczajnych 2.602 000.000 marek w wydatkach zwyczajnych 2 516,000 000, zaś w wydatkach nadzwyczajnych 158,000.000 marek, tak, że okazuje się jako ostateczny wynik deficyt przeszło 72,000.000 marek, który, jak wspomniano, pokryto pożyczką. W etat wliczono 3 miliony marek, jako drugą ratę na zniesienie wałów w Poznaniu, a na przedwstępne roboty około budowy zamku w Poznaniu przeznaczono 50 tysięcy. Etat ministerstwa sprawiedliwości wykazuje między innemi kwotę 30.000 marek na lepsze wykształcenie tłumaczów języka polskiego. Celem zadośćuczynienia potrzebom duchowym niemczyzny w prowincyach wschodnich, postanowiono przeznaczyć 50.000 marek rocznie na utrzymanie Akademii w Poznaniu.

Berlin 15 stycznia. Parlament niemiecki zajmował się wczoraj rezolucyami do taryfy celnej. Komisya zaproponowała uchwalenie rezolucyi, z wezwaniem do rządu, aby rozważył sprawę umożliwienia powstania rafineryi nafty w Niemczech przez stosowne uregulowanie ceł na ropę i na naftę destylowaną. P. Wurm (socyalista) wystąpił gwałtownie przeciw tej rezolucyi, powiadając, że jest to dążenie do podniesienia cen nafty na korzyść bankrutującego przemysłu spirytusowego. P. Herrensheim oświadczył się za rezolucyą. Mówca omawiał niekorzystny wpływ amerykańskiego monopolu naftowego Rockefellera, który tak długo trzyma ceny nafty na niskim poziomie, aż zniszczy konkurencyę, poczem dyktować będzie ceny wedle upodobania. Przez utworzenie rafineryi w Niemczech umożliwi się zdrową konkurencyę nafty rosyjskiej, austryackiej i rumuńskiej.

Podsekretarz stanu Fischer podnosił wielkie trudności, jakie ze stanowiska celnotechnicznego nastręczają się przy rozmaitem ocleniu ropy a destylatu. Mówca więc prosi o odrzucenie rezolucyi.

P. Poesche dowodził, że przez monopol Rockefellera Niemcy już dotychczas straciły 50 milionów marek. Pos. Gottheim wyraził przekonanie, że z niemieckiemi rafineryami stanie się to samo, co z francuskiemi, które są narzędziami Rockefellera, zmuszającego je, aby brały od niego ropę. Z naftą z Baku i z Galicyi nie da się nic zrobić.

Przy głosowaniu rezolucyę komisyjną przyjęto 152 głosami przeciw 70.

Wiedeń 15 stycznia. *Slavische Correspondenz* donosi: Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu komisyi parlamentarnej klubu młodoczeskiego pp. Pacak i Kramarz zdali sprawę z przebiegu konferencyi z prezesem gabinetu i ministrem skarbu. P. Mastalka referował ustawę cukrową. Uchwalono nie przeszkadzać parlamentarnemu traktowaniu ustawy cukrowej i domagać się od rządu przedłożenia ustawy, zabraniającej rejonowania buraków cukrowych.

Plenum klubu młodoczeskiego zatwierdziło powyższe uchwały.

Wiedeń 15 stycznia. Ankieta cukrowa zakończyła się wczoraj zupełnem porozumieniem się fabrykantów cukru surowego z fabrykantami cukru białego. Wynik obrad ankiety przedłożony będzie rządowi do dalszego traktowania.

Paryż 15 stycznia. Kilku członków ligi patryotycznej na znak protestu przeciw wyborowi socyalisty Jaurèsa na wiceprezydenta Izby deputowanych, zawiesiło żałobne szarfy na pomniku strasburskim. Policya usunęła je.

Belgrad 15 stycznia. W Niszu na bankiecie wygłosił król Aleksander mowę; przypomniał w niej walki Serbii o wyswobodzenie się w których brał udział zmarły ojciec jego Milan i zakończył oświadczeniem, że Serbia musi być przygotowana na wszelkie wypadki, aby cały świat był przekonany, iż nikt na Bałkanie piędzi ziemi zagarnąć nie może bez udziału Serbii w tej zdobyczy.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 15 stycznia. Z powodu pobytu Sienkiewicza w Krakowie zamierzają tutejsze cechy wręczyć mu uroczyście w sali cechu rzeźnickiego przygotowane już dawniej album, zawierające adresy i podpisy wszystkich cechów krakowskich i podgórskich.

Berlin 15 stycznia. Koło polskie w sejmie pruskim ukonstytuowało się w następujący sposób: Przez aklamacyę wybrany prezesem dr. Szuman, wiceprezesem hr. Kwilecki; kwestorem Jerzykiewicz; sekretarzami ks. Stychel i Grabski; do komisyi parlamentarnej X. Jażdżewski i Czarliński, a na zastępców X. kanonik Neubauer i Brodnicki; do komisyi budżetowej Głębocki, do szkolnej X. Stychel, do petycyjnej Brodnicki, do komisyi rugów wyborczych dr. Mizerski.

Rzym 15 stycznia. Kardynał Parocchi zmarł dziś o godz. 2 nad ranem. (Kardynał Parocchi należał wraz ze zmarłym niedawno X. Ledóchowskim i X. Oreglią do najstarszych członków Kollegium św., gdyż kapelusz kardynalski otrzymał jeszcze od Piusa IX. *Przyp. Redakcyi*).

Madryt 15 stycznia. Hiszpański poseł w Tangerze donosi, że wobec tego, iż pretendent i wojska jego są już blisko Fezu, cudzoziemcy i konsulowie postanowili opuścić miasto. Niemiecki wicekonsul wyjechał już z Fezu.

Rada państwa.

Wiedeń 15 stycznia. Prezydent hr. Vetter otworzył posiedzenie dzisiejsze o kwadrans na 12 i na wstępie zawiadomił zebranych o zmianie, jaka zaszła w ministerstwie wojny a mianowicie o ustąpieniu br. Krieghammera i mianowaniu gen. Pitreicha.

Minister skarbu przedłożył rozporządzenie cesarskie w sprawie 6 miesięcznego prowizoryum budżetowego.

Prezydent wyższego sądu kraj. we Lwowie dr. Aleksander Tchórznicki zawiadomił, że z powodu powołania go do izby panów składa powierzony mu przez izbę posłów mandat członka trybunału stanu.

Odczytano interpelacye i wnioski.

Pp. Stein i tow. przedłożyli nagły wniosek wzywający Izbę do bezzwłocznego rozpoczęcia obrad nad budżetem na r. 1903. Pp. Klofacz i tow. przedłożyli nagły wniosek w przedmiocie przeznaczenia kredytów na cele budowy dróg wodnych. Wniosek ten nie uzyskał dostatecznego poparcia.

Po licznych zapytaniach i formalnych kwestyach, przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem Fressla i tow. w sprawie stosunków językowych na kolejach państwowych w Czechach.

Pierwszy zabrał głos p. Fressl.

Wiedeń 15 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu niemieckiego stronnictwa postępowego zdał poseł Gross sprawę z konferencyi swej z prezydentem ministrów w sprawie umożliwienia przystąpienia do porządku dziennego w Izbie posłów. Nad referatem Grossa rozwinęła się długa dyskusya. Wszyscy wyrazili zdanie, że obecne stosunki w parlamencie nietylko są ubolewania godne, lecz wprost niemożliwe.

Postanowiono, że w razie, gdyby możliwe było przystąpienie do dyskusyi nad ustawą cukrową w izbie, pierwszy zaraz mówca stronnictwa zaprotestuje przeciw dalszemu nadużywaniu form parlamentarnych i zapowie, że nie będzie ono więcej tolerowane.

Uznano za rzecz konieczną, by w przyszłości tylko cofanie, a nie jak dotychczas odkładanie na później nagłych wniosków było dozwolone.

Ku końcowi posiedzenia nadeszła wiadomość, że przystąpienie do obrad nad ustawą cukrową w izbie nie będzie możliwe, ponieważ Czesi nie chcą cofnąć swoich nagłych wniosków. Ponownie wyrażono przekonanie, że obecnym stosunkom trzeba ostateczny położyć koniec.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 stycznia. Hr. M. Dzieduszycki z Tłumacza. S. Bohdanowicz z Petryłowa. J. Korduba z Brzeżan. H. Prek z Łuki. F. Bocheński z Mużyłowa. M. Godel z Suczawy. K. Meisner z Bogumina. W. Barbacki z Nowego Sącza. Z. Łastowiecki z Lipnik. A. Argiewicz z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 15 stycznia. Hr. A. Czapski z Rosyi. A. Zaremba Cielecki z Hadynkowic. W. Słotwiński z Krukienic. K. Torosiewicz z Rasiłowa. Dyr. Slęk z Krakowa. S. Maluk z Wiednia. X. J. Dwornicki z Uhnowa. M. Lubowiecka z Królestwa. J. Pedliński ze Schodnicy. T. Karecki z Pieniak. J. Thulie z Rzepniowa.

Wiedeń 14 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " " 1889 3% 266.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregniow Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256 00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% —.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 115.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434 00, Clary 40 zł. m. k. 183.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73 00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28 35, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 000.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 15 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 22·05 (stale). Spirytus 35.80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 42·00.

Paryż 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris") 29 05.

Frankfurt 15 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·50. Koleje państwowe 000·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 193 80. Laura 219·75.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 stycznia.

Marki 117 20, renta majowa 101.—, węg. renta koronowa 98 85, Akcye: austr. zakł. kredyt. 689.25, węg. zak. kred. 732 00, anglobanku 275.00, unionbanku 544·00, bankvereinu 459.00, länderbanku 399.25, kolei państw. 695.00, lombardy 60 25, akcye kolei Elbethal 457.—, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000.00, alpiny 390 50, Rima Muranyi 487.50, praskiego Tow. żel. 1590, losy tureckie 115 25, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

Lwów 15 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.— do 575.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102 20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 00·00. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96 70 do 97·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 00.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 98·60 do 99·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95·00 do 95·70, 4½% po 200 koron 101·00 do 101·70.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 8.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·55, 9·00, 3·05, 6·55*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy do domu, Dora zamknęła się w swoim pokoju. Od dwóch dni Helena była dla niej zimną i nieprzystępną; matka i panna Beauchamp wyrzucały jej bezustannie zerwanie z Jakóbem, była więc na wojennej stopie ze wszystkimi i czuła się osamotnioną. Wiedziała jednak dobrze, że nie potrwa to długo. Pani Carrol, miła staruszka, o siwych jedwabistych włosach i pogodnej twarzy, była wcieleniem słabości. Gniewać się o coś długo nie umiała, a małżeństwo córki z panem wysokiego rodu nie mogło jej się niepodobać. Jakże tu jednak oznajmić tak prędko, że została po raz drugi narzeczoną, kiedy sama zaledwie śmiała temu wierzyć?

Zaczęła przedewszystkiem od bardzo ładnej toalety, a siadając do obiadu, obstalowała szampana. Szampan oznacza jakąś uroczystość. Amerykanka chętnie święci nim swoje tryumfy.

Pani Ronald z ciotką spędziły dzień cały w Albano, w dość licznem towarzystwie, i opowiadały teraz, co robiły. Dora wbrew zwyczajowi słuchała z roztargnieniem, nie odzywała się wcale i była niezwykle milcząca. Helena obserwowała ją przelotnie. Kiedy podano deser i służba oddaliła się, jak zwykle, panna Dora w zamyśleniu bawiła się poziomkami, zanurzając je w cukrze do nieskończoności, nim poniosła je do ust. Nagle wstała, zsunęła czarne brwi, zmierzyła dziwnym wzrokiem wszystkie trzy kobiety i, podnosząc pełny kieliszek, zawołała z wyrazem dumy i radości:

— Za szczęście Dody!

Panna Beauchamp i pani Carrol podniosły swoje szklanki. Helena naśladowała ten ruch machinalnie.

— Czy dziś twoje urodziny? — zapytała ciotka Zofia.

— Nie, ale zaręczyny.

Słowa te oddziałały na Helenę jak uderzenie w głowę: ręka jej straciła władzę, kieliszek upadł z trzaskiem i stłukł się na drobne kawałki. Blada i zmieniona, patrzyła na rozlane wino i kawałki szkła stłuczonego.

— Jak się to stało? — szepnęła wreszcie ze zdumieniem.

Dora śmiać się zaczęła.

— Doprawdy nie myślałam, że cię to tak wzruszy!

I w tej chwili dodała z niepokojem:

— Nie przypuszczam, żeby mi to mogło przynieść nieszczęście!

— Skąd ci do głowy przyszły takie żarty! — zauważyła pani Carrol.

— Żarty? Ależ mówię zupełnie poważnie. Dziś popołudniu w ogrodzie Panfili hrabia Saint-Anna powtórnie oświadczył się o moją rękę, powtarzając to samo, co słyszałam od niego już na maskowym balu. A ja naturalnie przyjęłam jego propozycyę — dodała, pokrywając żartami wzruszenie. — Tem gorzej dla tych, którym się to nie podoba! Co do mnie, jestem zupełnie szczęśliwa.

— Biedny Jakób! — szepnęła pani Carrol.

— Na miłość Boską, mamo, nie przypominaj mi tego, co jedynie psuje mi szczęście! Ponieważ nie mam możności uleczyć rany, którą niechcąco zadałam, pozwólcież mi zapomnieć o niej.

— Doskonale wiedziałam, czem się ten flirt skończy — rzekła sucho panna Beauchamp.

— Doprawdy? W takim razie więcej pani wiedziała odemnie, gdyż ja nie przypuszczałam, że takie małżeństwo jest mojem przeznaczeniem.

— I sądzisz, że cię spotkał wielki zaszczyt, ponieważ zostaniesz hrabiną... Nie wiedziałam, że jesteś taką parweniuszką!

Dora zarumieniła się gwałtownie. Nie była ona z tak dobrej rodziny, jak Helena i panna Beauchamp, i nie lubiła, gdy jej to przypominano. Prędko jednakże zapanowała nad gniewem.

— Tak, jestem dumna, że zostanę żoną hrabiego Saint-Anna — rzekła ze zwykłą otwartością — i znam wiele młodych dziewcząt, które pani uważa za należące do najlepszych rodzin, a które — jestem pewna — zazdrościć mi będą.

— O, Doro, nie pozwól się opanować próżności! — prosiła pani Carrol.

— Nie bój się, mamo, to serce przemawia. Nie jestem tak próżna, jak się może zdaje.

— Nie wyobrażam sobie, jak z twoim trudnym charakterem będziesz mogła się przystosować do wszystkich wymagań męża Europejczyka — odezwała się znowu panna Beauchamp.

Dora oparła łokcie na stoliku, brodę na dłoniach i, patrząc bystro w oczy starej panny, zapytała złośliwie tonem niezmiernie poważnym:

— Czy pani kochała kiedy?

Ciotka Zofia stała się nagle purpurową; oburzona śmiałem pytaniem, uznała za stosowne przygryźć usta zamiast odpowiedzi.

— Gdyby pani kochała — mówiła dalej panna Carroll — wiedziałaby pani, że miłość czyni wszystko łatwem i możliwem; jeśli pani o tem nie wie, mogę ją objaśnić, gdyż nabyłam już pod tym względem dużo doświadczenia. Do niedawna sama tego nie rozumiałam wcale.

— Więc kochasz rzeczywiście hrabiego Saint-Anna? — zapytała pani Carroll.

— Uwielbiam go!

Nagłym ruchem zarzuciła matce ręce na szyję i przytuliła twarz swą do jej twarzy.

— Nie troszcz się mamo — mówiła przekonywająco. — Włosi są bardzo dobrymi mężami... zapytaj margrabiny. A Amerykanie są u siebie w Rzymie. Zbudowali tu sobie wspaniałe pałace, spokrewnili się z pierwszymi domami, u dworu zajmują pierwsze stanowiska. Będę pośród rodaków... Zresztą to było moje przeznaczenie. Sama widzisz: sprowadzono mię do Europy, zaprowadzono do Anny d'Anguilhon, gdzie miałam spotkać margrabinę Verga, a ona ściągnęła mię tutaj. Tak, tak, to przeznaczenie, próżno mu się opierać! Co do mnie, nie uskarżam się zupełnie; jestem głęboko wdzięczna Opatrzności za los, jaki mi tutaj zgotowała.

— I cóż ty na to, Heleno? — zapytała ironicznie panna Beauchamp.

Pani Ronald zadrżała.

— Ja?... nic... — odparła. — Słucham i podziwiam.

Dora wstała od stołu.

— Masz słuszność — rzekła — gdyż ja wolę siebie taką, jak jestem dzisiaj, niż taką, jak byłam.

XX.

Zamiast się udać ze wszystkimi do salonu, Helena powróciła do swego pokoju. Nacisnąwszy guzik od elektryczności, ruchem uśpionej lunatyczki usiadła przed toaletą i machinalnie powtarzać zaczęła codzienne zatrudnienia koło swej osoby; przesuwała grzebień we włosach, gładziła twarz łabędzim puszkiem, powąchała flakonik z solą toaletową, przyglądała paznogcie. Zwolna jej ruchy stawały się coraz bardziej ociężałe, ustały wreszcie i młoda kobieta pozostała nieruchoma, sztywna, bez wyrazu, z szeroko otwartą źrenicą, utkwioną w błyszczącem zwierciadle.

Dora i Saint-Anna! Dwa te imiona czuła w swym mózgu pod czaszką: paliły ją, łączyły się i rozrywały, sprawiając jej ból fizyczny, który się odbijał na twarzy. Więc małżeństwo! Tak długo nie chciała w nie wierzyć, usiłowała nie wierzyć i teraz... Po raz tysiączny uprzytomniła sobie pamiętną scenę w Ouchy. Tak jasno, tak wyraźnie widziała przed sobą zmienioną twarz Lela, słyszała jego gorące wyznania, jego prośbę... Dora nie wiedziała, że tak niedawno jeszcze kochał przecież ją, Helenę, kochał jak szaleniec, skoro się ośmielił wejść w nocy do jej pokoju, jak złodziej! Gdyby się dowiedziała, czy zostałaby jego żoną?... Może nie... Kto wie zresztą?... kocha go tak bezrozumnie!.. Jak do niej mówił w ogrodzie Panfili?...

Helena wyobrażała go sobie pochylonym ku Dorze, mówiącym do niej dźwięcznym, ciepłym głosem, ogarniającym ją tym dziwnym wzrokiem, którym magnetyzował kobiety. To widzenie było dla niej tak bolesne, że wstała z miejsca i zaczęła chodzić, ażeby się rozwiało. Spojrzała w duże lustro, zawieszone nad kominkiem, i dreszcz nią wstrząsnął. Zdawało jej się, że to skutek chłodu i zadzwoniła, aby rozpalono ogień. Gdy jasny płomień błyskać zaczął na kominku, nadstawiła ręce na jego płomienie i małe nóżki w jedwabnych pończochach. Przenikające ją łagodne ciepło przyniosło jej ulgę fizyczną i oddziałało na moralne usposobienie. Uczuła się lepiej, odetchnęła swobodniej. Myśl jej zwróciła się ku Jakóbowi. Widziała go wtulonego w kąt wagonu, z rękami w kieszeniach i kapeluszem wsuniętym na oczy, z duszą złamaną przez niewierność Dory, unoszonego siłą przeznaczenia. Ogarnęło ją niezmierne współczucie.

— *Poor boy!* — Biedny chłopiec! — zawołała głośno.

Uczuła wzbierający gniew na panią Verga: to małżeństwo było jej dziełem. Ona budziła w Dorze próżne pragnienie tytułu, ona jej pomagała spotykać Saint-Anna, gdzie tylko można było znaleźć do tego sposobność... ona... chociaż wiedziała, że jest narzeczoną! To niegodne! niegodne!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.